Nakład 8 tysięcy.

Nr. 4. i 5. **Lwów, dnia 15. Marca 1893.** **Rok I.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Arsenalska L. 6.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma.
Przedpłatę miejscową i zamiejscową upraszą się przesyłać przekazami, zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

STANY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY i LITERACKI.

Audiatur et altera pars!

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Arsenalska L. 6.
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 centów, za większe ogłoszenia podług umowy.
Nadesłane 15 ct od wiersza. „Drobne ogłoszenia" po 1 cencie od wyrazu.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary.

Jako odpowiedź na liczne, znacznem opóźnieniem niniejszego numeru spowodowane reklamacye, wydajemy podwójny numer dzisiejszy prosząc zarazem o wybaczenie nieregularności w wydawnictwie. Nowozbudowane czółno, zawsze sporo w siebie nabierze wody; nim się zupełnie spławnem uczyni. I nowe „Stany" wody nabrały, nie znaczy to jednak by tonęły. „Stany" nie toną i ***nie utoną*** *a radość indywiduów które już Requiem (w hebrajskim języku) nam śpiewały sądząc że soli z oka się pozbyli, była co najmniej przedwczesną.*

Mamy zaszczyt uwiadomić miejscowych naszych P. T. prenumeratorow, że przedpłatę „*Stanów*" przyjmuje tylko Administracya naszego pisma i że z biurem pana Lejby Plohna żadnych nie utrzymujemy stosunków.

Zaproszenie do prenumeraty.

Sądzimy, że wydawnictwo nasze pomimo krótkiego swojego istnienia objawiło tendencye swoje aż nadto wyraźnie by jakiekolwiek dalsze określenia obranego przez nas kierunku były jeszcze potrzebne.

Niechaj samo dzieło nasze przemówi za nami. Oto treść dotychczas wydanych numerów naszego pisma.

No. 1.

1) Od Redakcyi. *2)* * * * (Program). *3)* Gadzinowcy. *4)* Wojna. *5)* Kronika. *6)* Raj na ziemi (przez Emila Gregorowiusza) i *7)* w fejletonie „Romans pocztowy" T. Tymkowicza.

No. 2.

(Po konfiskacie 2 gi nakład).

1) Słowo od Redakcyi, *2)* O gadzinowcach. *3)* Arcybiskup Dr. Kohn o Żydach. *4)* Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku I. *5)* Pluń mu w twarz — powie że deszcz pada. *6)* Żydzi chcą konfiskować węgierskie kościoły. *7)* Podróż Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda naokoło ziemi. *8)* Gawęda kronikarza. *9)* Kronika. *10)* Raj na ziemi. *11)* Korespondencya Redakcyi. *12)* Nadesłane. *13)* Ogłoszenia i *14)* w fejletonie: Romans pocztowy".

No. 3.

1) Do broni! *2)* W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! (Wyrok c. k. Sądu krajowego karnego potwierdzający konfiskatę 2-go numeru *Stanów*,) *3)* Korespondencye. *4)* Podróż Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda naokoło ziemi. *5)* Rabin o cywilnych małżeństwach. *6)* Ojcowie socyalizmu. *7)* Zkąd się biorą bezwyznaniowcy i kosmopolici. *8)* Zkąd się biorą Węgrzy. *9)* Z żydowskiego świata finansowego. *10)* Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku II *11)* Kronika. *12)* Odpowiedź Anonimom. *13)* Aut-aut!. *14)* Raj na ziemi. *15)* List otwarty do pp. Chaima Nachera, Naftalego Telza i Antoniego Mańkowskiego, socyalistycznych przewódców we Lwowie. *16)* Korespondencya Redakcyi. *17)* Nadesłane. *18)* Ogłoszenia. W fejletonie: *19)* Romans pocztowy. *20)* Sto lat klęsk Francyi.

Nr. 4. i 5.

1) Zaproszenie do prenumeraty. *2)* 1843—1893. *3)* Wojna Giełdy z Kościołem. *4)* Przyczynek do przyszłej księgi o jenerałach socyalizmu. *5)* Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku III, IV, V.. *6)* W sprawie szkół wyznaniowych. *7)* Assymilacya Żydów. *8)* Le roi est mort, vive le roi! *9)* Ksiądz oskarżony o występek przeciw religii. *10)* Telz contra Czaykowski. *11)* Gawęda kronikarza. (Amerykańska historya o żydowskich karabinach). *12)* Kronika. 13) Ze świata pióra. (Poezye Lajbusia Plohna. Przedświt). 14) Raj na ziemi. *15)* Korespondencya Redakcyi. *16)* Nadesłane. *17)* Ogłoszenia. i *18)* w fejletonie „Romans pocztowy".

Sprawa której bronimy, jest kwestyą najbardziej piekącą ze wszystkich jakie nam obecne przyniosło stulecie. Z podniesioną przyłbicą wystąpiliśmy w szranki i jawnie ścigamy zbrodnie pewnej olbrzymiej rodziny, która stała się zakałą wieku. Jej zwycięztwo, to grób społeczeństwa.

Podajcie nam pomocną rękę!

Prenumerujcie „Stany"!

1843—1893.

Wtenczas kiedy całego katolickiego świata wysłańcy u stóp Twych Ojcze Święty dowody miłości i łzy radości składali, kiedy czcząc Twe zasługi innowiercy nawet ugięli przed Twym Majestatem kolano, w owych dniach tryumfu i powszechnej radości nie było nam sądzonem swój głos przyłączyć do tego olbrzymiego chóru jakim świat cały półwiekową rocznicę pamiętnej święcił chwili.

Teraz, przebrzmiały już wszystkie głosy tak różne a które wspólna myśl jedna oddania Ci hołdu, w jedną harmonijną złączyć zdołała całość. Cóż my do tej biesiady uczuć dodać jesteśmy w stanie?

A jednak dodamy, i do tej piramidy najcudniejszych kwiatów jakie ręce Wiernych na całej kuli ziemskiej dla Cię uszczknęły, za to, żeś nowe drogi postępu całej błądzącej po manowcach wskazał ludzkości, skromny, z pod śniegu potępienia wydobyty dorzucamy kwiatuszek:

Ojcze Święty! przy TOBIE stoimy i wiecznie stać będziemy! Tyś jeden tylko jest niewzruszoną Skałą wiecznej Prawdy!

Wojna Giełdy z Kościołem.

Herszt bandy żydowskich posiepaków zwanej pospolicie węgierskim gabinetem, lub nawet węgierskim Rządem, posłuszny skinieniu swych panów, przypuścił szturm pierwszy do murów, które broniły całości powierzonej mu trzody.

Dla nas, którym obcy jest ruch wielkogiełdowy, wydają się na Węgrzech panujące

Nowi prenumeratorowie, otrzymają na żądanie wszystkie dotychczas wydane numera „Stanów".

stosunki czemś tak potwornem, że gdyby nie fakty jakie obecnie wskutek szalonej agitacyi za zamierzonemi reformami na jaw wyszły, uważalibyśmy je za zmyślone.

T. zw. kościelno-polityczna akcya Rządu na Węgrzech, jednem krótkiem da się określić zdaniem. Jestto wojna giełdy z Kościołem o moralną opiekę nad narodem. Jak wygląda opieka Kościoła, widzimy od 19 wieków, jak zaś przedstawia się opieka giełdy, łatwo sobie wyobrazić można, zresztą poniżej podajemy jej wizerunek, odmalowany przez długoletniego członka węgierskiej partyi liberalnej a więc tego, który lat kilkanaście w giełdowej żył atmosferze.

Odzywały się głosy, że jestto sprawa między Kościołem a Rządem tylko, ogółu społeczeństwa nie obchodząca. Jestto twierdzenie śmieszne, w tym bowiem wypadku gdzie wahają się losy podstaw na których cały obecny ugruntowany porządek, wszyscy toku sprawy z natężeniem śledzić winni i w stosownej chwili dać wyraz swojemu uznaniu lub niezadowoleniu z przebiegu rzeczy.

Cóż nas u licha Węgry obchodzić mogą — zarzuci nam kto może.

Owszem — odpowiedzielibyśmy na to. Owe Węgry są najdzielniejszym w naszej Monarchii pionierem wielokształtnego „postępu“ i to co tam dziś probują, to samo i u nas ci sami ludzie za 2 lata, może za 5, może aż za 10 powtórzyć albo choćby spróbować powtórzyć zechcą, a dobrzeby było, gdyby to co nas spotka, nie zastało nas zupełnie z treścią rzeczy nieoznajomionych.

Zwiastuny walki, która obecnie pełnem odezwała się echem, ukazały się przed wielu jeszcze laty, lecz postawa jaką w obec zamierzonego wandalizmu cały przybrał naród, cofnęła wykonanie zamierzonych planów.

Stanowsko ówczesnego prezydenta gabinetu Kolomana Tiszy, zostało zachwianem do tego stopnia, że tenże broń złożył i jakkolwiek Protestant, udał się do Papieża z prośbą o przebaczenie i poparcie usiłowań jego do odzyskania utraconych w kraju wpływów i znaczenia.

Stolica Apostolska, wierna swym zasadom nie mieszania się w niczyje sprawy wewnętrzne, długo się opierała jego prośbom, w końcu jednak uległa błaganiom skruszonego grzesznika i dzięki Jej wpływom, 10.000.000 węgierskich katolików pogodziło się ze znienawidzonym Tiszą i pozostawiło na dotychczas przezeń zajmowanem stanowisku.

Minęło lat kilka, upadł Tisza, upadł Szapary, i na polityczną widownię wypłynął Wekerle. Ten postanowił za każdą cenę stać się sławnym, choćby mu Herostratem być kazano. Wniesiony na rękach giełdy na prezydenckie krzesło, jej stał się niewolnikiem, i sprawiedliwość przyznać każe, że posłuszniejszego narzędzia, podlejszego służalca, nigdy jeszcze żadna na świecie nie miała giełda.

Pozwolimy sobie przytoczyć na tem miejscu jeden ustęp z mowy posła Asbótha, wygłoszonej na dniu 10 b. m. a charakteryzującej dosadnie obecny stan rzeczy.

„Dzięki „geniuszowi“ szanownego naszego Ministra prezydenta, przedstawiają obecnie Węgry niezwykły obraz zewnętrznego dobrobytu. Pozanim jednak, ukazuje się oczom naszym straszliwy obraz wewnętrznego rozkładu! Ten powierzchowny dobrobyt, osiągnięto z jednej strony tem, że śrubę podatkową wyciągnięto aż do ostatnich granic bezpieczeństwa, z drugiej strony tem, że **wierzycieli państwa, przedsiębiorców, spekulantów, giełdę i w ogóle cały kapitał ruchomy zupełnie od wszelkich uwolniono podatków.** W ten sposób stworzono nowe stosunki feudalne tem się tylko od średniowiecznego feudalizmu różniące że kiedy feudałowie wieków średnich do różnych się względem narodu poczuwali obowiązków, feudałowie dzisiejsi nie poczuwają się do żadnych! Dzisiejszym feudałom brak związku z naszą Ojczyzną w której żyją i którą wyzyskują. Symptomy rozkładu znajdujemy w rosnącej potędze partyi „niezawisłości“, a czego bynajmniej jako objaw jednolitości Węgier uważać nie można“. (Partya niezawisłości są to wyznawcy zasad Kossutha, którzy wrogo dla związku z Austryą usposobieni, od samego początku konstytucyjnej ery Węgier, stanowią opozycyę każdego rządu, czyto konserwatywnego czy też liberalnego. Prz. Red.)

„Innym symptomem rozkładu narodowego naszego organizmu, jest niezmierne wzmożenie się ruchu narodowego u innych Węgry zamieszkujących narodowości, a jako koronę tej „genialnej“ gospodarki, chce pan minister nałożyć jeszcze podatek od nowo-narodzonych dzieci!“ (Cywilne metryki, *recte* chrzest w magistracie jaki według projektowanej ustawy każdego nowonarodzonego obywatela Węgier spotka, nie obejdzie się przecież bez stempli i opłat państwowych. Prz. Red.)

„Dalszym symptomem tego rozkładu, jest agrarny socyalizm, który głęboko w całym kraju zapuścił korzenie. Przeciw niemu wysyła rząd bagnety! Czy to do celu doprowadzi — sądzę że nie, gdyż żadna idea nigdy się przemocą zgnębić nie da.“

W tym krótkim ustępie, znajdujemy klucz do rozwiązania zagadki jaką opłakane stosunki tego najbogatszego kraju w Europie stanowią. Oto uwolnienie kapitału od podatków ściągnęło istotnie ze wszystkich stron świata miliardy do kraju jedynego na kuli ziemskiej, gdzie kapitału żadne nie krępują obowiązki. W ślad za kapitałami, przypłynęli i ich właściciele. Hordy świeżych żydowskich pijawek obsiadły gęsto miodem i mlekiem płynącą ziemię i wysysają z niej wszystko, co tylko ich strusi żołądek strawić w stanie.

Państwo jednak żyć musi! Któż więc łoży na nie, skoro fabryki, spekulanci, giełda, do podatków wcale nic lub w śmiesznie małym się przyczyniają stopniu? Pozostaje więc tylko ziemia.

---

4)

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary

skreślił

T. Tymkowicz.

(Ciąg dalszy.)

W 50.000 egzemplarzach po całej Europie i Ameryce rozsypane portrety Wenus-Ledy-Kamili, dały majątek fotografowi a pięknej modelce zapewniły karyerę. Fotografie stały się szaloną dla niej reklamą i w dwa już tygodnie po przybyciu do ojczystego swojego Wiednia, wyjechała po raz pierwszy do Prateru w własnym swoim powozie.

Zdawało się, że teraz „wielki los“ już się z jej drobnych rączek wymknie. Długi szereg wielbicieli stał jej swe banknotami uskrzydlone westchnienia a śliczna willa, dar nawróconego wujaszka Löwenbauma, była świadkiem elizejskiego życia excyrkówki. Zabawy, muzyka, wino i karty, a przedewszystkiem zabawy w poufnem kółku dobrych znajomych — przy szczelnie zamkniętych okiennicach, stały się jej żywiołem a dziesiątek bankierskich karet i powozów jakie co wieczór w bramie willi znikały aby nad ranem dopiero potoczyć się ku miastu dowodziły, że piękny pajączek same tłuste tylko muszki w swej przyjmował sieci.

Jak długo takie jej trwało życie — niewiadomo, prawdopodobnie jednak, sądząc z jej wieku, lat 3 do 4 może, tj. póki nie ujrzała że młodość jej i uroda znikać poczyna, suknie jej stają się za obszerne a zastęp wielbicieli zmniejszył się o połowę. — Pora cofnąć się, pomyślała wtenczas Kamila i sprzedawszy willę, konie i powozy, ujrzała z przerażeniem że po opłaceniu długów, zaledwie kilka tysięcy jej pozostało guldenów. Rubikon jednak był przekroczony i nic jej nie pozostawało jak iść dalej w kierunku jaki obrała. Wprawdzie marzenia jej o spokojnem, filisterskiem życiu z kapitaliku, owe tanie i wesołe kolacyjki w restauracyach w towarzystwie zdrowych i wesołych burszów, (miała wstręt do oficerów) owo koniakowanie z nimi po nocnych kawiarniach, wypadało wykreślić z nowego programu, ale byłoto koniecznem a Kamila wiedziała że z koniecznością, walka jej byłaby bezowocna.

W tym kłopocie, udała się siostrzenica barona Löwenbauma do zwierciadła i odbywszy z niem dwugodzinną naradę, postanowiła . . . . . wyjść za mąż!

Cóż jest w stanie oprzeć się woli upartej kobiety a w dodatku ładnej, gdyż bądźcobądź, Kamila pomimo wszystkiego, ciągle jeszcze piękną pozostała. Jak się to odbyło, w jaki sposób piękna cyrkówka została pomimo swojego uprzedzenia do oficerów panią rotmistrzową Würzbergową, żaden z sąsiadów objaśnić mię nie potrafił. Wiedzą tyle tylko, że w pogoni za mężem, znalazła się panna Kamila w Koszycach, tu zdobyła sobie serce rotmistrza tamże stacyonowanego pułku huzarów, wyszła zań zamąż i tam z nim miodowe przepędziła miesiące. Rotmistrz ubóstwiał ją, chociaż z drugiej strony sprawiedliwość przyznać każe, przedmiot jego ubóstwiania, zasługiwał na to w zupełności. Jakby odrodzone, nowe się przed oczyma Kamili otworzyło życie. Pod wpływem gorącego uczucia jakiem ją szlachetny, nic z jej przeszłości niewiedzący rotmistrz otoczył, dumnej obecnem swojem stanowiskiem i tytułem żony, z dniem każdym przybywało uroku świeżości i młodości. Rubaszne je zachowanie się szansonetki, zamieniło się w cieple własnego jej domowego ogniska w słodycz obejścia, zalotne ruchy kokotki, zatarły się w troskliwości o męża, którego była skarbem.

Istotnie, na barkach ludności rolniczej spoczął ciężar podwójny, bo nietylko wykarmienie hołoty setek tysięcy tak starych jakoteż napływowych kapitalistów, ale i utrzymanie całego państwa' wyłącznie własnym tylko kosztem! Jakżeż w tych warunkach nie miała nastąpić ruina całego ogółu ziemiaństwa?

Panowie Węgier, nie wierzą swojemu szczęściu a obawiając się by się wysysana przez nich ofiara kiedy ze śmiertelnego swojego snu nie ocknęła, starają się zniszczyć tych którzyby ją obudzić byli w stanie. — Obudzić by ją mogła tej miary moralna potęga jak Kościół. — zburzyć go więc trzeba. Rodzina staje temu na przeszkodzie — rozerwać rodzinę!

Obecnie rozpoczęło się dzieło zniszczenia.

* * *

Rządowy program zamierzonych tz. kościelno-politycznych reform jakkolwiek dotychczas parlamentowi nie przedłożony, od dni kilku jednak nieprzerwanie tamże omawiany, następujących pięciu dotyka kwestyj.

1) Wyznaniowa przynależność dzieci pochodzących z małżeństw mieszanych.
2) Metryki cywilne.
3) Równouprawnienie Żydów.
4) Wolność religijna.
5) Cywilne małżeństwa.

Przejdźmy po kolei wszystkie punkty.

Istnieje ustawa, że synowie zrodzeni z małżeństw mieszanych winni być wyznania ojca, córki zaś matki. W teoryi, ustawa taka jest wcale na miejscu, inaczej jednak ma się rzecz w praktyce, gdyż w dłużej ze sobą żyjącem stadle, stosunki wyznaniowe w ten sposób się zwykle nregulują, że po kilku latach jedno z dwojga ustąpi i jedno tylko wyznanie jest panującem w rodzinie, w którem też i wszystkie dzieci bez względu na płeć bywają wychowywane.

Ponieważ małżeństwa katolicko-protestanckie są na Węgrzech nader częste, postanowiono wykorzystać ów szczegół w celu podkopania powagi katolickiego Kościoła i wzniecenia wojny między nim a protestantyzmem.

Patrzcie! zawołali Żydzi. Kościół katolicki udziela ślubów małżeństwom mieszanym pod tym tylko warunkiem, jeśli te zobowiążą się dzieci płci obojga wychowywać w katolicyzmie. Jestto nietolerancya! Jestto „kradzież dusz"! Hejże protestanci i wy na to pozwolicie?

Jak się ma rzecz jednak! Kościół katolicki nie daje wprawdzie ślubów małżeństwom które na katolickie wychowanie przyszłych dzieci płci obojga przystać nie chcą, ale za to uznaje za ważne śluby udzielone przez protestanckich pastorów*).

Jeśli więc kto na warunek katolickiego księdza przystać niechce, wolno mu udać się do protestanckiego, a udzielony przezeń sakrament małżeństwa, też samą wartość i w katolickim posiada kościele, dzieci zaś będą mogły być w dowolnych wychowane wyznaniach.

To ustępstwo katolicyzmu, nie podobało się bezwyznaniowcom. Ujrzeli że cios ich chybił celu — więc znowu krzyknęli wielkim głosem: Państwo w interesie swoim i swoich obywateli, nie może pozwolić na podobne obejście ustawy. Dzieci małżeństw mieszanych bez względu na to jaki je ksiądz połączył, muszą być wychowywane stosownie do swej płci, w wierze ojca lub matki.

Tu Kościół katolicki postawił już swe veto! Do dzieci ma prawo nie państwo, ale rodzice i ci tak je wychowywać winni, jak to sami za odpowiednie uznają! Jakiem prawem śmie państwo ograniczać wolność sumienia? Jakiem prawem śmie dyktować komu jego religię?!

*) Bulla Benedykta XIV.

Wyzywamy najzagorzalszych przeciwników katolicyzmu i ci niech powiedzą czy stanowisko jakie katolickie zajęło duchowieństwo, nie jest słusznem i sprawiedliwem?

Znajdzie się kto może, który zechce wątpić w podobny ukaz węgierskiego „Rządu" i dla tych powołujemy się na artykuł 53 węgierskich ustaw państwowych z roku 1868 i rozporządzenie' ministeryalne z dnia 26 lutego 1890. — Żądanie natomiast wolności wyznania przez katolików, jest zawarte w memoryale episkopatu Węgier z datą 3. marca b. r. — Za to, nazwano na owym memoryale podpisanych biskupów czarnymi upiorami reakcyi! Byłobyto śmiesznem, gdyby nie bolało i oburzało każdego który choć trochę zna całą sprawę.

Metryki cywilne, są drugim orzechem na którym ministeryalne żydowskie pachołki szczerbią swe zęby.

— W własnym swoim interesie musi państwo wziąść je pod bezpośredni swój zarząd, wołają oni. — Ależ szanowni panowie, czyż z metryk cywilnych nie dowiecie się tego samego co z kościelnych?

— Poruczymy ich prowadzenie ludziom zaufanym, urzędnikom państwowym, nadużycia będą wykluczone.

— Ależ panowie, wszakże i na duchowieństwie ciężą obowiązki państwowych urzędników. Jeśli się duchowieństwo jakich dopuściło nadużyć, obwieśćcie głośno światu że były nadużycia i jakie. Nie zdołacie jednak tego dowieść. Jeśli mówicie o zaufaniu, wiedźcie że oprócz charakteru urzędowego, jeszcze suknia duchowna nie pozwala na żadne nadużycia; o tyle więc wyżej stoją dzisiejsze metryki nad projektowanemi cywilnemi.

— Były wypadki, że katoliccy księża chrzcili dzieci protestanckie i do swoich je wpisywali metryk — odpowiada ministeryum.

Darujesz panie ministrze, ale księża z pewnością nie chrzcili przemocą. Jeśli ktoś przyniesie dziecko do chrztu, nie czas mu po-

---

Czy go kochała? Prawdopodobnie. A może tylko wdzięczną mu była? Rezultaty obu tych uczuć takie sameby pozostały: była dobrą żoną a to już wystarczało obojgu do ich szczęścia.

Po trzymiesięcznem szczęśliwem pożyciu, przyszedł pewnego dnia rotmistrz do domu jak trup blady i nie zdejmując czapki ani odpinając pałasza, z grobową natomiast na twarzy powagą, jak lód zimny stanął przed również zbladłą na ten widok Kamilą. Nie otwierał ramion do uścisku jak to zwykł był czynić codziennie na przywitanie, oczy jego miotały ogień, a pomimo usilnych starań panowania nad sobą, krzywiły się kurczowo usta wściekłością hamowanego gniewu ściągane. Wyprostowany stał tak chwilę jak Jowisz groźny, przygniatając wzrokiem swą ofiarę, która przez trzymiesięczne z nim pożycie, znowu się stała kobietą.

Nareszcie z ust jego padło straszne słowo, na odgłos którego zdawało się Kamili, runął świat na jej głowę. Zadrżały pod nią nogi, zatoczyła się i ręką o fotel oparła.

— ......! powtórzył rotmistrz.

Z okrzykiem zgrozy i przerażenia, Kamila ręką oczy zakryła.

— Szansonetko!

— Damo cyrkowa!

— Kochanko Löwenbauma i stu innych Żydów! Złodziejko!

— Wenero! Ledo! Bezwstydna modelko! Bezczelna kokotko!

Gardło odmówiło mu posłuszeństwa i chrapliwe tylko wydawało dźwięki, schwycił się za piersi i rwał mundur w kawały, zrywał ordery i złote obszycia i wszystko jej rzucał pod nogi. — Masz, bierz, to twoje dzieło nikczemna oszustko! — Zerwał w końcu szablę i rzucił o ziemię.

Kamila leżała na podłodze bezprzytomna. Kopnął ją i zwrócił się ku wyjściu, wtem zachwiał się na nogach i runął jak ścięte drzewo wielki łuk głową w powietrzu zakreśliwszy a czaszka jego z hukiem uderzyła o dębowe tafle lśniącej posadzki salonu.

. . . .

Smutno było nazajutrz w mieszkaniu rotmistrzowstwa. Spuszczone rolety okien, rozścielona przed domem na ulicy gruba warstwa słomy dla tłumienia turkotu kół powozów, zwiastowały przechodniom obecność ciężko chorego.

Istotnie, rotmistrz był słaby śmiertelnie. Gdy mu jego pułkownik zawoławszy go do siebie powiedział kto jest jego żona i że najlepiej uczyni jeśli się sam spensyonuje nie czekając by mu to grono oficerów przypomniało, zdawało się biednemu rotmistrzowi, że tego nie przeżyje. Nie chodziło mu tu już o rangę, ale to co o żonie swej usłyszał, zamroziło krew w jego żyłach. Strętwiał i tylko jedno wyjęknął słowo: — Nieprawda!

— Niestety prawda, — potwierdził pułkownik. Nowoprzydzielony porucznik R., zna pańską żonę z Wiednia jeszcze a ponieważ to, co on dbając o honor pułku miał sobie za obowiązek mnie donieść w drodze służbowej, Policya wiedenska do której się w celu sprawdzenia podanych mi wiadomości udawałem w zupełności potwierdziła, wierzyć muszę, chociaż mi to — chciej mi wierzyć panie rotmistrzu, wielką sprawia przykrość. Oto pismo wiedeńskiej Policyi, — przeczytaj je pan sobie.

Rotmistrz przeczytał ów nieszczęsny list policyjno-romantyczny, złożył go na stole i udał się do domu. Co tam zaszło wiemy już.

Długo walczył rotmistrz otoczony troskliwą opieką żony ze śmiercią a gdy wkońcu pęknięta czaszka do dawnego powróciła

wiedzieć: biegaj do domu i przynieś metrykę czyś przypadkiem nie protestant, a jeśli się okaże że tak, — jedź sobie bratku do protestanckiego pastora o mil np. 20. Mnie tego dziecka chrzcić nie wolno. — W tym wypadku powinna rozstrzygać także wola rodziców.

Kruki ultramontańskie! — woła chór giełdowy.

Trzeciego punktu zamierzonych reform zrozumieć niepodobna. — Równouprawnienie Żydów nastąpiło juz bowiem w dniu ogłoszenia 17. artykułu węgierskich ustaw państwowych z r.1867. Zkądże i jakie równouprawnienie teraz się ma jeszcze pojawić? Wszakże Żydzi dopuszczeni są do najwyższych dostojeństw i godności a pomimo że stanowią $^{1}/_{32}$ część ludności Węgier, $^{1}/_{3}$ część posłów do węgierskiego parlamentu w Mojżeszowem wychowana została wyznaniu a i ministerskie teki w ich już były rękach. Czegoż jeszcze żądają? — A może — wiedząc że niektóre węgierskie biskupstwa piękne niosą dochody, — zechcą by ministerstwo Żydów katolickimi biskupami mianowało? Wtenczas dopiero byłoby chyba równouprawnienie Żydów zupełne i kto wie czy się kiedyś jaki sławy i oklasków łaknący minister nie znajdzie, który coś podobnego całkiem seryo zaproponuje. No — wtenczas, byłby także i kościół powolnym służką rządu

Punkt czwarty jest kwiatem szatańskiej ironii, z jaką sławetny minister zabiera się do wykonania żydowskiego obstalunku zniszczenia wszelkiej wiary. Ten sam człowiek który poprzednie trzy żądania Rządu stylizował, żąda dalej wolności religijnej!

Czy potrzebne tu jakie komentarze?

A teraz przejdźmy do punktu ostatniego, najważniejszego, do którego jako przygrywkę stworzono cztery punkty poprzednie.

Cywilne małżeństwa! Oto oś około której obracają się widoki ostatecznego zwycięstwa i przegranej gabinetu. Sądzimy że w żadnej sprawie tyle jeszcze we Węgrzech nie nagadano i nie napisano, bo też nigdy jeszcze rydel grabarzy nie sięgnął tak głęboko pod fundamenty domowych ognisk narodu.

— We własnym swoim interesie musi państwo (jużto ci panowie na każde zawołanie mieć muszą interes państwa Prz. Red.) objąć instytucyę małżeństwa we własny swój zarząd, i opiekę.

Ha — więc coś nowego! Państwo będzie zarządzać i opiekować się małżeństwem. Świetnie! Państwo ma policyę i literę prawa, ma kryminał i bagnety które opornych są w stanie zmusić do posłuszeństwa. Kościół nie ma tego wszystkiego, a zna tylko jedną drogę do sumienia. Tutaj więc są już widoczne dobre intencye rządu.

Lecz pozwoliliśmy sobie na małą uwagę.

Czy małżeństwo jest zwykłą ugodą którą można nagiąć w karby paragrafów choćby najszczegółowszej ustawy, czy też związkiem dwojga osób różnej płci i różnych nieraz przekonań i charakterów, polegającym na obopólnem z a u f a n i u? Zdaje się nam że to drugie, a w takim razie i wpływ na małżeństwo nie powinien stanowić artykuł prawa, ale sumienie które w żadne paragrafy ująć się nie da. Państwo nie ma żadnej władzy nad sumieniem swych obywateli! do czegoż więc doprowadzą wszelkie państwowe ustawy?

Juliusz Andraszy, *lumen* liberałów, którego bynajmniej o „ultramontanizm“ posądzać nie można, w ten sposób wyraził się niegdyś o cywilnych małżeństwach.

„Cywilne małżeństwa jakie w niektórych krajach oddawna zaprowadzono a których znaczenie w czasie swych poniewolnych wędrówek poznałem, uważam za rezultat walki wszech-potęgi państwa z kościołem.

Powtarzam, że cywilne małżeństwa są rezultatem walki w której jest zwycięzca i są zwyciężeni i jakkolwiek ostatniemi czasy zawsze i wszędzie zwycięztwo na stronę państwa się przechyliło, mojem zdaniem, w sprawach religijnych najgorsze porozumienie jest lepszem od najświetniejszego zwycięztwa i tam gdzie jedna partya zwyciężyła drugą, i jedna i druga jednakowo straciły.“

Pocóż więc było poczynać borbę?

Minister wyznań i oświaty Csáky, skazany na los ręki wyciągającej z ognia kasztany dla Wekerlego, musiał z racyi swojego urzędu w grubych zarysach wykrztusić ów cały nieszczęsny program; teraz nagabywany przez przeciwników, przysięga się na wszystkie świętości, że jest dobrym katolikiem i gdyby w projektowanych przez siebie reformach widział jakie dla katolickiego kościoła niebezpieczeństwo, nigdyby się z niemi nie odważył wystąpić. Co lepiej, dla zadokumentowania gorącego swojego katolicyzmu, w dniu najgorętszej debaty nad jego projektami spóźnił się o kwadrans na parlamentarne posiedzenie tłumacząc tem swą nieobecność, że powraca właśnie z żałobnego nabożeństwa które kazał odprawić w katedrze za spokój duszy śp. jego ojca. — Co za rozczulający przykład synowskiej miłości i gorącej wiary!

Efialtes był rodowitym Grekiem, Hendigery — sam tak przynajmniej twierdził, Polakiem, dlaczegożby Csáky nie miał być katolikiem.

Doprawdy, nieugięte katońswo tego „katolika“ jest godne podziwu. Twierdzi on teraz, że jedynie małżeństwo zawarte przed cywilnym reprezentantem państwa jest legalne. Rodziców jego ksiądz połączył, według jego więc pojęć, było to małżeństwo nielegalne, „dzikie“, czyli że on sam jest bastardem. Co więcej, tem samem własnej swej matce okropne rzuca w oczy bluźnierstwo! Doprawdy miły synalek.

Twierdzi dalej ów pobożny p. minister, że cywilne małżeństwa nietylko do upadku religii się nie przyczynią, ale ją wzmocnią. — Przykładu na to, twierdzenie które cały parlament nie wyłączając nawet Żydów homerycznym powitał śmiechem, brakło mu niestety i wyręczył go wtem jeden z „ultramontanskich“ członków ministeryalnej opozycyi podając następujący na urzędowych datach oparty przykład, zaczerpnięty ze stosunków w Niemczech, gdzie cywilne małżeństwa od dawna zaprowadzono. W samym tylko

Berlinie:

I. Zapisano w metrykach cywilnych:	w roku 1879	w roku 1880	w procentach w roku 1879	w procentach w roku 1880
a) Z protestanckich rodziców urodzonych dzieci	31.696	31.347	—	—
Z tych ochrzczono	23.617	25.210	74·5	80·6
pozostało bez chrztu	8.079	6.137	25·5	19·4
b) z małżeństw mieszanych (połowa)	2.016	2.047	—	—
z tego ochrzczono	1.677	1.702	83·1	83·2
pozostało bez chrztu	339	345	16·9	16·8
c) dzieci nieprawego łoża z matek protest.	5.163	5.284	—	—
z tego ochrzczono	2.308	2.697	46·2	50.4
pozostało bez chrztu	2.738	2.587	53·8	49·6
II. Zawarto małżeństw:				
a) ewangelickich	8.510	8.764	—	—
wzięło ślub kościelny par	3.489	3.788	40·9	43·6
bez ślubu kościelnego „	5.021	4.976	59·1	56·4
b) małżeństw mieszanych (połowa)	702	741	—	—
wzięło ślub kościelny par	244	297	34·7	40·4
bez ślubu kościelnego „	458	444	65·3	59·6

Czyż nie piękny to dowód silnego poparcia, jakie Chrześciaństwo znajduje w instytucyi cywilnych małżeństw? Nic więc dziwnego że umysły bezwyznaniowców do tego się stopnia dla tej zapaliły idei, że własnem gardząc niebezpieczeństwem, ze wszystkich sił wszelkim przewrotom torują drogę. Czyż te 11.156 dzieci do 10 roku życia nie chrzczonych (obliczenia z r. 1879 robiono w. r. 1890) nie wlewają otuchy w serca Bogobojców? Co gorsza, ten przeszło 11 tysięczny przyrost pogan w jednem tylko mieście, powtarza się co roku. Jakież będzie społeczeństwo za lat kilkadziesiąt? Wiek XIX jest więc wiekiem olbrzymiego zwrotu w przeszłość, powrotem do czasów pogaństwa i wślad co za tem idzie, ogólnego barbarzyństwa. A w takim razie, któż właściwie jest wstecznikiem — czy zwolennicy religii, czy „liberalna“ bezwyznaniowość?

---

stanu, cień tylko rotmistrza z przed kilku miesięcy powstał z łoza. Wkrótce potem, wielką czerwoną pieczęcią ministerstwa ozdobiony list, przyniósł mu dekret zawiadamiający go że „ze względów służbowych“ przeniesiony został w stały stan spoczynku.

Jak się po tych zajściach ułożyły dalsze małżeńskie stosunki naszej pary, pozostało na zawsze familijną ich tajemnicą, dość że wyjechawszy z Koszyc, żyli przykładnie i spokojnie — tak się przynajmniej wszystkim zdawało, — w jednem z Nizszo-Austryackich miasteczek. Ztąd wyjezdżał często rotmistrz do Wiednia i różne czynił zabiegi, które wkońcu pomyślnym zostały uwieńczone rezultatem. Jedna z najlepszych poczt w Galicyi, (kraj to co prawda zapadły, ale i tam przecież żyją ludzie) Murchawa, przypadła mu jako wynagrodzenie za straconą karyerę wojskową. Zebrał tedy resztki kapitału jaki mu z kaucyi wojskowej był pozostał, zabrał żonę i wyjechał do *Bärenlandu.*

Oto mniej więcej treść tego, co o pani pocztmistrzowej i o śp. pocztmistrzu od usłużnych sąsiadów się dowiedziałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Postąpmy krok dalej jeszcze w tem bagnie stosunków jakie prześciganie się trybunów ludu i panów giełdy w coraz to dzikszych ideach utworzyło.

W ciągu jednego roku. powstało w Berlinie 5.479 stadeł, których ciała związały ze sobą żelazne paragrafy kodeksu! Cóż jednak dzieje się z duszą, albo jeśli się kto uśmiechnie na dźwięk tego wyrazu, z duchem tak związanego stadła? Ten jest wolny zupełnie — wszystkie paragrafy całego świata nie są w stanie dwa duchy spoić ze sobą i cały stosunek dwojga tak połączonych ludzi, od stosunku dwojga zwierząt w jednym razem na kłódkę zamkniętych chlewie niczem się nie różni. W tym wypadku, rolę kłódki odgrywa §.

I takie stosunki za wzór biorą sobie genialni mężowie którzy nawą Węgier kierują.

(Dokończenie nastąpi.)

Przyczynek do przyszłej księgi o jenerałach socyalizmu

Jan Prockl, głośny peszteński robotniczy agitator, był stolarskim czeladnikiem, aby jednak módz się wyłącznie tylko socyalistycznej oddać agitacyi. porzucił rzemiosło i poprzestał na 50 guldenach miesięcznej pensyi jaką mu z funduszów agitacyjnych wypłacano. Przed kilkunastu laty. przeszedł był Prockl z katolicyzmu na wyznanie mojżeszowe w tym celu, aby się módz ożenić z Żydówką, Różą Silbermann. Związek ten został pobłogosławiony sześciorgiem dzieci, które wszystkie znajdują się przy życiu.

27. lutego b. r. wyszedł on z domu rzekomo na zgromadzenie i od tego czasu nie widziała go już więcej rodzina. W tydzień później dopiero, nadszedł do żony jego list następującej treści:

Kochana Różo!

Pobyt w Peszcie, stał się dla mnie nadal niemożliwym; również niemożliwem jest dla mnie ustnie Ci to powiedzieć. Dziś puszczam się w świat daleki. Gdzie się zatrzymam — niewiem; zachowaj o mnie życzliwe wspomnienie i wyobraź sobie Ty i dzieci żem umarł. Jeśli chcecie, możecie nawet nosić żałobę.

Budapeszt 27. lutego 1893.

Jan Prockl.

I nic więcej.

Wezwane przez żonę Prokla władze, zajęły się natychmiast szukaniem zbiega aby go znowu na łono w największej nędzy pozostawionej sprowadzić rodziny, lecz śladów jego do dziś nie odkryto. Zdaje się jednak, że musi on bawić gdzieś na Węgrzech, gdyż kiedy dziennikarstwo Węgier pomimo całego swojego zepsucia ujęło się za w nędzy pozostawioną wraz z 6 dziećmi kobietą, Prockla, zapominającego o obowiązkach ojca potępiło, nadesłał tenże do Redakcyi *Magyar Hirlapu* oświadczenie tej treści, że liczna rodzina była mu ciężarem tylko i rozłączył się z nią aby módz swobodniej oddać się „wielkiej idei" której swe poświęcił życie,

Oto obraz moralnej wartości bohaterów socyalizmu!

Nie są to wypadki odosobnione i gdyby nie wzgląd na we Lwowie żyjącą nieszczęśliwą kobietę, której pragnęlibyśmy oszczędzić wstydu posiadania takiego męża, podalibyśmy nazwisko Lwowianina — socyalisty, który również porzucił żonę i troje 2—7 letnich dzieci aby w świat podążyć i nie wrócić. Ten jednak, był na tyle nieroztropnym, że żegnając się ze żoną wprost jej oświadczył że się na wieki z nią rozłącza i biedną kobietę czepiającą się dorożki która go na kolej zawieźć miała, aż laską na ulicy bić musiał aby się odeń odczepiła.

Panie Nacher! panie Telz! panie Mańkowski! Ci ludzie. to wasze wzory które we wszystkiem naśladować usiłujecie. Czy i takie ich postępki pochwalacie?

Powiedźcie!

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

III.

Podhajce 4. marca 1893.

Na sposoby biorą się nasi „najmilejsi" kierujący się zasadą że sam cel t. j. zdobycie pieniędzy, uświęca środki jakiemi się je bliźnim swoim wydziera.

JMCI. Chaim Ber Taube, obywatel naszego miasta. wytargował u gospodarza wsi sąsiedniej Atanazego Dranki jego gospodarstwo i dał mu jako zadatek 30 guldenów. Przygotowany na opuszczenie swej sadyby, począł Dranka wysprzedawać niepotrzebny mu już inwentarz, gdy wtem zjawia się u niego pan Chaim Ber Taube i zrzekając się zamiaru kupna jego realności, żąda odeń zwrotu zadatku. Dranka odmówił mu zwrotu motywując tem swą odmowę, że wysprzedawszy swój inwentarz a teraz znowu nowy nabywając poniesie szkodę, którą w części bodaj powetuje sobie jego zadatkiem. Pan Taube jednak nie dał za wygraną a że prośby jego nie skutkowały, począł grozić: „Ty Dranka! jeśli mi zadatku nie oddasz, zaskarżę cię do takiego sądu, gdzie nawet kruk twych kości nigdy nie zaniesie!" Chłop jednak nie uląkł się groźby i Taube zaskarżył go do Sądu — nie jednak jakby się to komu zdawać mogło w Podhajcach, ale w Birczy, powiatu Dobromilskiego, która od Podhajec oddalona jest o mil kilkadziesiąt. Zacny pan Taube był pewny, że tak daleko do Sądu co siedzi gdzieś za górami i lasami, Dranka drogi nie znając iść nie zechce i na termin nie stanąwszy. sprawę przegra. Ze swej strony natomiast, udał się Taube listownie do notaryusza w Birczy i powierzył mu zastępstwo swej sprawy.

Niestety jednak, Dranka okazał się widocznie zaciekłym antysemitą skoro nie zląkł się drogi i naładowawszy sobie torbę wiktuałami i pałkę wziąwszy do ręki, z sądowem wezwaniem za pazuchą, poszedł w świat, szukać „tej jakiejś Birczy". Po drodze pytał się ludzi gdzie ta Bircza i którędyby to do niej, wkońcu upaliwszy kołując i błądząc mil 50, na czas jeszcze stanął na termin i sprawę wygrał. Co gorzej, zacny pan Chaim Ber, do powtórnej rozprawy jaka się przed kilku dniami odbyła w Birczy, jawić się musiał osobiście i osobiście także musi teraz zapłacić tytułem kosztów sądowych 40 złr. i grube odszkodowanie Drance.

„Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada!" Naucz się pan na pamięć tego mądrego przysłowia zacny panie Chaimie Ber Taubo!

IV.

Lwów dnia 9. Marca 1893.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przedewszystkiem. proszę nie zważać na różne niewłaściwości i błędy ortograficzne jakie popełnię pisząc ten list, bo ani moje szkolne nauki ani wprawa w władaniu piórem nie uchronią mię od nich — mam tyle z piórem do czynienia, co Szanowny Pan z garnkami lub praniem, tak że mi aż wstyd pisać doprawdy, lecz chęć przyczynienia się bodaj jednem ziarnkiem do olbrzymiego dzieła jakiego Szanowny Pan się podjąłeś, jest silniejszą nad wszelkie skrupuły.

Chodzi tu o czyn, który gdyby odwrotnie katolik na Żydzie popełnił, z pewnością kary by nie uszedł, gdy tymczasem Żyd tak potrafił pogmatwać sprawę, że mu nie tylko na razie uchodzi. ale mu jeszcze koszta procesu przyznano i jest obawa, że pokrzywdzony, sądownie karany jeszcze być może.

Rzecz się ma tak:

Michał W. pracuje bez przerwy jako dzienny wyrobnik w jednym z tutejszych zakładów przemysłowych od lat 18. Jestto człowiek trzeźwy, pobożny. uczciwy, (mieszkał ze żoną lat kilka w tej samej kamienicy — ztąd oboje dobrze mi znajomi) ile miał płacone niewiem, dość że brali u mnie na kredyt ale rzetelnie oddawali.

W roku 1891. w późnej jesieni. potrzeba było dla dzieci obuwia, wziął tedy W. korale żony wartości 36 złr., jedyny skarb jaki posiadali i zastawił w banku za 6 złr. — więcej nie było mu wtenczas potrzeba. W krótce potem zachorował i zarobek ustał. ani sprzedać ani zastawić nie było co, — udał się więc W. z zastawniczą kartką na owe kodo sąsiedniej grajzlerni. gdzie mu jej właściciel Wihelm Friedman, pożyczył na nią na zastaw 1 złr. na lichwiarski notabene procent. Przed Bożem Narodzeniem (a więc około 2 miesiące później), udał się W. do Żyda aby popatrzył kiedy przypada termin wykupna — Żyd popatrzył i powiedział że ma czas jeszcze.

Na Nowy Rok (1892), dostał W. od swojego chlebodawcy kilka guldenów noworocznego i dał je żonie aby dług oddała i zapłaciła procentu ile już tam Żyd zechce. a odebrała kartkę zastawniczą aby wykupić korale. Żyd jednak powiedział że nie wie gdzie kartka jest, że poszuka, że może kto ukradł — i z tem Michałowa wróciła do domu. — W tydzień później poszedł sam Michał i jemu znowu co innego Żyd powiedział. — „Wy kartkę już odebrali, ja wam dał ją przeczytać i wy mi jej nie oddali". Bogu ducha winny W. przysięga się że kartki ani nie widział ani w ręku nie miał, bo nawet czytać nie umie. nic nie pomogło, i nie chcąc tak dolegliwej ponieść straty. musiał udać się ze skargą do sądu. Adwokat Dr. J. podjął się obrony jego sprawy bezpłatnie i tak jej bronił, że jego klient nie tylko korali nie odzy-

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

skał, ale dwa razy wznawiany proces z Friedmanem przegrał i półjedynasta reńskiego kosztów sądowych z nędznego swojego zarobku zapłacić był zmuszony. — Na rozprawie kazali przysięgać Żydowi, — przysiągł; potem Michałowi — przysiągł także. — Ja niewiem jak to być może. Jeden z nich jest więc krzywoprzysięzca!

Pewnego razu pod nieobecność męża w domu, przychodzi Friedmann do Michałowej i pokazując jej własne zastawione niegdyś korale, mówi że je poznał i kupił na licytacyi w banku (!!) i gotów je jej odsprzedać. Kobieta nie wiedziała co zrobić i posłała po męża. Ten przyszedł, zobaczył korale i powiedział że sprawa jest jeszcze w sądzie i tam niech korale zaniesie. Wkrótce był termin znowu i na terminie powiedział W. że te zastawione korale ma teraz Friedmann, musiał więc chyba mieć kartkę i wykupić je bo skądżeby kupiwszy je na licytacyi mógł był wiedzieć, że one są własnie jego żony — na koralach napisane to przecie nie było. No i co Pan na to powie, ja nie wiem jak to być może, przegrał znowu! — Znowu na zwrot kosztów go skazano, i w przeszłym miesiącu przyszli biedaka fantować! Gdy mi to opowiadał, aż płakał biedaczysko.....*)

Bądź Pan tak dobry podać to do publicznej wiadomości, a może ten jeszcze jeden przykład bodaj trochę odstraszy katolików od interesów z Żydami.

I jakże tu nie mówić że powodem ogólnej nędzy są Żydzi, jeśli między nimi tak łotrowskie jak Friedman znajdują się jednostki.

Obecnie, ów proces z Friedmanem znowu na inne wszedł tory i oprócz tych korali, oskarzony jest Friedmann o krzywoprzysięstwo i lichwę. (10 centów od reńskiego na tydzień). Może przecie choć teraz dojadą mu końca.

Kończąc proszę o pobłażliwość dla bazgraniny swojej prenumeratorki i jeśli łaska chciej Pan obrobić tę sprawę na znowu jeden „kwiatek z Żydowskiego ogródka".**)

Pozostaję z szacunkiem

J... B...

V.

Święty Jan w arendzie. Obok kamienicy p. Gamskiego, przy ulicy zwanej Kapliczna w Przemyślu, stoi kaplica murowana w której umieszczony jest święty Jan Nepomucen. Otóż każdego piątku świecą się 2 świece przed św. Janem a do skarbony przy kaplicy przechodzący wierni rzucają grosz na światło. Byliśmy żądni dowiedzieć się kto czuwa nad kaplicą i kto świeci przed św. Janem. Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, skonstantowaliśmy, że to Żyd Schimmel jest tak gorliwym katolikiem. Oczywista, iż Schimmel robi na św. Janie, którego wziął w arendę wyborny interes, bo 2 świeczki w piątek kosztują go najwyżej 20 ct., podczas gdy grosz rzucany do skarbony, szczególnie w dnie piątkowe kiedy targ w mieście, dosyć znaczną przedstawia sumkę.

Gazeta Przemyska.

*) W obawie przed konfiskatą opuściliśmy ustęp końcowy tego zdania, a który naszą zastąpimy uwagą: Trudno przypuścić by dla pięknych oczu Michała W., Dr. J.., przyczynił się do zasądzenia swojego współwyznawcy Friedmana, któremu za krzywoprzysięstwo i lichwę, gruby pachnie kryminał. Znaną jest przecie żydowska solidarność.

Z historyi tej, jeszcze jedna wypływa nauka, a mianowicie aby do procesów z Friedmanami, Diebmanami i Saujudami, nie używać Chamajdesów, Baczesów i innych Szmajgełesów. Wszakże kruk krukowi oka nie wydziubie!

**) Z całą przyjemnością czyniąc zadość życzeniu Szanownej naszej prenumeratorki o tyleśmy się tylko Jej woli sprzeciwić ośmielili, że zamiast przerobienia, list cały podaliśmy dosłownie.

W sprawie szkół wyznaniowych.

W jednej z wiedeńskich szkół ludowych, uczeń-Żydek, na lekcyi rachunków wzbraniał się napisać znak dodawania (+) z tego powodu, że ma on kształt krzyża, a on krzyż nienawidzi, zresztą — jego ojciec nawet patrzyć mu się na krzyż zakazał.

Nie dziw, że Wiedeń wychowuje tego rodzaju przyszłych obywateli, — wszak sama Rada szkolna wydając zakaz żegnania się i odmawiania chrześciańskiego pacierza, dodaje bodźca Żydom i z góry sankcyonuje podobne wybryki. Ciekawy jestem, w jakiby sposób ów Żydziak, gdyby n. p. kiedyś w przyszłości po ukończeniu studyów wstąpił do służby sądowej, odbierał przysięgę od katolickiej strony.

O wiele mniejby nas zresztą to wszystko obchodziło, gdyby tego rodzaju fakty ilustrujące dosadnie stosunki w szkołach niemieckich, zdarzały się tylko we Wiedniu, niestety jednak, podobne wybryki i w naszych szkołach powtarzają się niejednokrotnie. W ogóle można powiedzieć, że ujemne przymioty semickiego szczepu, u Żydów bardzo wcześnie, bo już w chłopięcym wieku z całą siłą na jaw występują. Uczniowie Żydzi, celują też przedewszystkiem arogancyą i bezczelnością, odznaczają się wyrafinowaną chciwością i wogóle brakiem charakteru. Towarzystwo ich zatem jak najfatalniej oddziaływa na współuczni innych wyznań, między którymi Żydzi ogromne szerzą zgorszenie. Odbijają się mianowicie od ich w najgrubszym egoizmie zaskorupionych umysłów wszelkie ideały, wszelkie szlachetniejsze porywy, wyrabia się w nich natomiast zimne wyrachowanie, którego następstwem jest później owo bezmierne bałwochwalstwo złotego cielca a co najgorsza, wyśmiewając chrześcijańskie obrzędy religijne i filozofując niedowarzonymi i wypaczonymi rozumami w rzeczach wiary, nie jednego zwodzą z drogi prawdy i uczciwości i popychają w ramiona ateizmu i występku.

Ze szkolnych moich czasów przypominam sobie dwa fakty, które mi się do dziś utrzymały w pamięci a które dowiodą, że żydowscy uczniowie niepospolite szerzą zgorszenie.

Oto w VI klasie, miałem kilku kolegów Żydów, butnych arogantów i cyników w całem słowa tego znaczeniu. Prowadząc z nami często dysputy, starali się wszczepić w nas indeferentyzm narodowościowy i religijny. W obec relig i chrześciańskiej, byli w najwyższym stopniu nietolerantni, uważali ją za głupstwo i wyrażali się o niej z pogardą nie kryjąc się z tem wcale i zdanie swe otwartemi demonstrancyami popierając. Mianowicie, podczas odmawianego pacierza, zachowywali się zwykle niemożliwie nieprzyzwoicie; układali swe książki i wdziewali paletoty rozmawiając przy tem głośno. Gdy z tego powodu otrzymali od profesora napomnienie, zaraz nazajutrz urządzili demonstrancyę tego rodzaju, że gdy po skończonej nauce wszystcy uczniowie z miejsc powstali aby odmówić modlitwę, oni w komplecie, nie czekając rozpoczęcia pacierza, opuścili salę.

Inny jeszcze przykład zapamiętałem sobie z I klasy. W sali szkolnej, zgromadzano się zwykle o 3 kwadranse na 8 rano. Chłopaki żywszego temperamentu wyrabiali wtenczas krzyki i hałasy, tak, iż czasami gdy byli nieco w zanadto dobrym humorze, cała klasa w prawdziwą się zamieniała menażeryę. Wobec tego, profesor zmuszony był ustanawiać „cenzorów", którzy w czasie przed rozpoczęciem nauki, mieli przestrzegać porządku i swywolących notować na kartce by ich później profesor odpowiednio ukarał. Cenzorem takim, bywał czasem Żydek, jeden z lepszych uczniów. Ten, choć dzieciak, umiał już wykorzystać swoje stanowisko i robić geszefty. Dawał się mianowicie przekupywać i tym, którzy mu się bądź kilku centami, bądź ołówkiem, zeszytem lub jabłkiem opłacali, pozwalał hasać po sali i hałasować bezkarnie. Czyż nie jest to przykład wysoce demoralizujący uczni innych wyznań? Od łyczka do rzemyczka! 10-letni cenzor z parwy i nadal w tym samym wzrastając kierunku, może śmiało w 40 roku życia, wraz z Eifflem i Herzem zasiadać na ławie oskarzonych w panamskim procesie.

Jedynym skutecznym środkiem któryby zapobiegł temu fatalnemu wpływowi Żydów na współuczni, byłoby oddzielenie tych ostatnich od Żydów, tj. zaprowadzenie szkół wyznaniowych, a które Bóg wie kiedy nastąpi. Tymczasem jednak, niech tryumfuje wiedeńska Rada szkolna i Kronawetter.

E. C. T.

Assymilacya Żydów.

Długi czas łudzono się nadzieją, że zrośnięcie się żywiołu żydowskiego z autochtonami krajów które zamieszkuje, usunie wpływ szkodliwy jaki tenże wywiera na resztę społeczeństwa. Wiele lat już minęło od czasu kiedy rozwiązanie kwestyi żydowskiej w ten się sposób znaleźć spodziewano, wychowane w równouprawnieniu drugie już żyje pokolenie a stosunki Żydowstwa, ani na włos się nie zmieniły.

— Zmieniły się! Patrzcie ile mamy żydowskiej intelligencyi mówiącej tak czystym polskim językiem, że ani śladu żargonu tam nie znajdziesz; czy nie jest to dowodem że oni zassymilowani już z nami zupełnie? — powiedzą.

Niestety, władanie językiem kraju który ich wychował i wykarmił, nie jest jeszcze oznaką assymilacyi ani też dowodem uczuć jakie każdy syn ojczyzny ku niej żywić powinien. O wieleżby lepiej wyszła była na tem Francya, gdyby owe Eiffle, Herce, Reinachy i Artony zamiast Francuzami, pozostali byli tem czem się urodzili t. j. nieassymilowanymi Żydami i przez całe życie chodzili w jarmurkach i patynkach.

— I ci także, cały motłoch żydowski miasteczek także się z czasem ucywilizuje!

Nie. Do tego nie przyjdzie nigdy, gdyż do podobnych zmian charakteru człowieka, tylko kardynalna zmiana warunków życia doprowadzić byłaby w stanie a jestże możliwem by te setki tysięcy ciemnej czerni nagle nadprzyrodzoną jakąś mocą porwane, inne warunki bytu i inne naokoło siebie ujrzały otoczenie?

Czarne masy Żydowstwa naszej Zarwanicy, setki lat jeszcze takiemi samemi pozostaną i nie ma co liczyć na ich ucywilizowanie. Na w r. 1869 w Wrocławiu urządzonym wszechświatowym zjeździe żydowskich teologów i uczonych, zapadło jednogłośnie następujące oświadczenie. Przytaczamy je dosłownie w oryginale.

Wir stehen auf dem Boden des positiven, das heisst nationalen Judenthums, dessen Erhaltung und Kräftigung, höchstes Ziel unseres Strebens ist!

Jestto przecież powiedziano zupełnie wyraźnie.

Znając przywiązanie Żydów do ich religii, wiedząc jak ślepo kierują się wskazówkami duchownych swych nauczycieli i kierowników, wiemy o nich napewne, że na zawsze pozostaną wierni hasłom jakie im ciż podadzą i wraz z religią, zawsze przy swej wybitnie odrębnej pozostaną narodowości. Jeżeli jakie gałęzie od żydowskiego pnia odpadną, będą to z pewnością same Herce, Eiffle i Artony, a z tych bardzo smutny mieć będziemy pożytek.

Nie żądajmy więc za wiele, nie żądajmy od Żydów by się ciż swojej wyrzekali wiary i narodowości, gdyż tych, nigdy się oni nie wyrzekną. Natomiast, tem śmielej zażądajmy od nich rzetelnej pracy i uczciwego postępowania a gdy ujrzymy że to skromne nasze żądanie zostało spełnione, kwestyę żydowską za rozwiązaną uważać będziemy mogli.

Le roi est mort, vive le roi!

. . . . . . ciekawy był jednak co ten ciężki wór w sobie zawiera. Otworzył go więc a wewnątrz się znajdujące robactwo rozlazło się po całym świecie.

Tak się kończy jedna piękna bajka której bohater w tutejszej c. k. Policyi wiernego znalazł naśladowcę.

Były sobie we Lwowie dwa pisma socyalistyczne które pisały co im ślina na język przyniosła i co **na razie** prócz zwiększania zasobów makulatury c. k. Prokuratoryi która je troskliwą otoczyła opieką, żadnych innych nie miała następstw. Policyi jednak uprzykrzyły się wkońcu te nieustanne konfiskaty i pod tem pozostając wrażeniem, wziąwszy raz kompletne roczniki *Siły* i *Robotnika* do ręki, przyszła do przekonania że dwutygodniki *Siła* i *Robotnik* wychodzące naprzemian co tydzień, oba razem tygodniowem są właściwie pismem a tem samem obowiązanem do złożenia 3000 fl. kaucyi. Wprawdzie *Alliance Israelite* mogłaby była dać nie 3 ale 30 tysięcy, byle tylko jej organy dalej „organizowały" społeczeństwo, ale czy to że panowie redaktorowie u swych protektorów stracili zaufanie, czy może inne jakie zaszły powody, dość że *Siła* i *Robotnik* istnieć przestały.

Radość jednak Prokuratoryi która już czuła się wolną od przeczytania co tydzień jednego bitego arkusza zarwanickich dopcipów, różnych bluźnierstw i nonsensów, okazała się przedwczesną, nie minęło bowiem dni kilka, a z lwowskiego bruku wystrzeliły **cztery** nowe socyalistyczne roślinki: *Nowa Siła* (czy Nr. 1. już wyszedł, nie wiemy), *Nowy Robotnik*, *Praca* która zmartwychwstała na odgłos grudek spadających na trumnę Siły i Robotnika i jako korona wszystkiego, niemiecki *der Socialist*, któreto wszystkie pisma jednemby wspólnem nazwać można było nazwiskiem *Siła Pracy Robotnika — Socyalisty*, tak samo jak pomimo tego że się między sobą niby żrą i sobie od szpiclów i złodziei nawzajem wykrzykują, jednej i tej samej *Aliance Israelite* są organami.

Na nas, zawieszenie wydawnictw *Siły* i *Robotnika* nie dobre uczyniło wrażenie, gdyż każda **gadzinowa** prasa im głośniej krzyczy, tem bardziej siebie samą blamuje i raczej trzeba było pozwolić im zblamować się do ostatka a *Robotnik* i *Siła* sameby upadły. Tak jednak, zamiast dwu organów, ma ich cztery we Lwowie Hirszowsko Rotszyldowska spółka.

Dwa pisma przewrotu upadły, — niech żyją cztery!

Ksiądz oskarżony
o występek przeciw religii.

Ślady kulturkampfu który obecnie na Węgrzech szerokiem płynie korytem, odbiły się też i na węgierskiem sądownictwie. Prokurator rządowy w Rimaszombat, oskarżył rz. kat. proboszcza z Putnoku, Andrzeja Perjessi, o zbrodnię fałszerstwa urzędowych dokumentów i o dwukrotny **występek** przeciw religii. Horrendum!

W grudniu 1890 roku, umarła w parafii ks. Perjessi'ego niejaka Elżbieta Liptak której ojciec był katolikiem, matka zaś protestantką. Ks. Perjessi pochował zmarłą na katolickim cmentarzu i w metryce śmierci zanotował jako katoliczkę.

Na podstawie tej notatki w metryce, oskarża go prokuratorya o fałszerstwo publicznych dokumentów, że zaś dowiedzionem zostało, że tenże ksiądz w 1891 roku spowiadał i komunikował dwoje dziewcząt których ojcowie byli wprawdzie katolikami, matki jednak protestantkami i tem samem wykroczył przeciw ustawom państwowym, oskarża go również o dwukrotny występek przeciw religii, popełniony wyspowiadaniem 2 protestantek.

Sąd w Rimaszombat przychylił się do oskarżenia prokuratora i zasądził księdza na więzienie.

Od wyroku tego apelował skazany do wyższego Sądu koszyckiego który wyrok ów zmienił o tyle, że uwolnił go od zarzutu fałszerstwa dokumentów a stwierdził jego występek przeciw religii.

Zrozpaczony ksiądz, którego za spełnienie jego kapłańskich obowiązków zrobiono zbrodniarzem, rekurował raz jeszcze do węgierskiego Najwyzszego Trybunału, który przecież zniósł wyroki obu poprzednich instancyi i biednego księdza uwolnił od oskarżenia.

Niech żyją Węgry kraj wolności i sędziowie z Rimaszombat i Koszyc! Tylko tak dalej panowie a daleko, bardzo daleko zajdziemy w „postępie".

Telz contra Czaykowski.

Pan Naftali Telz, redaktor bł. p. *Siły*, organu partyi socyalno-demokratycznej, po długim namyśle uczuł się dotkniętym „wycieczkami" jakie *Stany* przeciw jego osobie i przeciw jego *Sile* w swoim czasie zawierały i wniósł do c. k. krajowego Sądu dla spraw karnych we Lwowie, skargę przeciw Redakcyi *Stanów*, względnie przeciw autorowi artykułów umieszczonych w *Stanach*, p. t. „Gadzinowcy", „Pluń mu w twarz — powie że deszcz pada!" i „List otwarty", — Czaykowskiemu.

Ponieważ Czaykowski aktu oskarżenia dotychczas jeszcze nie otrzymał, na razie na podaniu tej tylko komicznej ograniczamy się wiadomości, że p. Telz zarzucił mu występek z §§. 487, 488 i 491 ustawy karnej.

Wyroku Sądu w tej sprawie, uprzedzać nam nie wolno, nie możemy jednak ominąć skonstatowania faktu, że we Lwowie znalazł się adwokat a pana T. współwyznawca, który **dobrowolnie** zdecydował się wystąpić jawnie po stronie p. Telza.

W następnych numerach nie omieszkamy podać dalszego przebiegu sprawy.

Gawęda kronikarza.

Amerykańska historya o żydowskich karabinach.

W wielkim kłopocie byli akcyonaryusze niemieckiej fabryki karabinów Löwe et Comp. a które wyroby jakto Ahlwardt w głośnej swej broszurze stwierdził, na to tylko są chyba przydatne aby je przerobić na n. p. koperwas, z którego wcale dobry mógłby być atrament. Wskutek zdemaskowania jej manipulacyi, ustał w fabryce ruch cały i od roku przeszło, ani jednego karabinu w tak zdyskretowanym zakładzie nie zamówiono.

Akcye fabryki spadły prawie do zera a ostateczny jej upadek był tylko kwestyą kilku tygodni. Nagle dyrektorom szanownego zakładu genialna myśl wpada do głowy. Werbują napowrót rozpuszczonych przed rokiem robotników, rozpalają od roku wygasłe ogniska kuźnic i na łeb na szyję fabrykują kilkanaście tysięcy karabinów. Zdziwieni akcyonaryusze, którzy o żadnem nie słyszeli zamówieniu, zachodzą w głowę co się Dyrekcyi stać mogło i naco i dla kogo owa znakomita broń przeznaczona. Dyrektorowie jednak milczą a ich uśmiechnięte miny zdają się wróżyć przyjemną jakąś zdesperowanym akcyonaryuszom niespodziankę.

Wreszcie, kilkanaście tysięcy karabinów było gotowych, poowijano je troskliwie watą, popakowano w mocno okute skrzynie i zawiózłszy do Hamburga, w tajemnicy załadowano na okręt. Szef owej znakomitej fabryki wsiadł również i zakląwszy burzliwe fale Atlantyku słowami „wieziesz Żyda i żydowskie karabiny", puścił się po złote runo do krainy humbugu a ojczyzny cygar.

Akcyonaryusze fabryki uderzyli w dzwon trwogi! Dyrektor uciekł z karabinami do Ameryki! Na szczęście jednak, pozostali dyrektorowie uspokoili ich, upewniając że ich karabinów i tak z pewnością niktby nie kupił i wycieczka głównego dyrektora nie kradzież, ale przeciwnie dobro akcyonaryuszów ma na celu. Uspokojeni giel-

dziarze rozeszli się do domów, tęskne śląc westchnienia za dyrektorskim komiwojażerem.

Zacny pan dyrektor przybił tymczasem do lądu wolnej Ameryki i począł zwiedzać po kolei stolice amerykańskich Rzeczypospolitych z dziwną się wszędzie udając propozycyą. Oto, ofiarował on całkiem gratis wiezione ze sobą karabiny temu państwu, które mu wystawi świadectwo że mu za nie zapłaciło! Niestety jednak, nie miał widocznie szczęścia. W Meksyku, minister wojny własnoręcznie wyrzucił go za drzwi, z Managny, stolicy rzeczypospolitej Nicaragua odesłano go szupasem na pokład czekającego nań przy brzegu okrętu, w stolicy Kolumbii, w Bogota, oświadczył mu minister wojny gotowość przyjęcia prezentu, pod warunkiem jednak że on, tj. dyrektor odważy się własnoręcznie wystrzelić 3 razy ze swojego karabinu a na co rzecz prosta zacny dyrektor obawiając się kalectwa zgodzić się nie mógł, a w Caracas (Wenezuela), baby opadły go na ulicy i mokremi ścierkami znowu na pokład okrętu zapędziły.

Biedny dyrektor rwał pejsy z rozpaczy i gdyby miał wtenczas broń pod ręką, z pewnością byłby łeb sobie roztrzaskał. Na szczęście jednak, miał tylko własne swe karabiny, samobójstwo więc było niemożliwe. Jedna mu jeszcze tylko pozostawała nadzieja, oto miał od barona Hirsza listy polecające do prezydenta Argentyńskiej rzeczypospolitej, nie wstępując więc już wcale do Brazylii, udał się wprost do Buenos Aires. Niestety i tu jeszcze jednego doznać mu przyszło rozczarowania. Prezydent rzeczypospolitej rozgniewany był srodze na Hirsza z tego powodu, że w przysłanym mu odeń hamanie recte pierniku, znalazł 2 upieczone pluskwy i kosmyk czerwonych włosów pani Hirszowej. I tu więc nie miał co robić biedny nasz dyrektor

„Być albo niebyć" — powiedział sobie nasz podróżny. Wracać do Europy rzuciwszy niepotrzebny balast tj. karabiny w morze, lub też wracać z karabinami. Rozmyślając nad tem, znalazł się on obok Rio de Janeiro i jakby wewnętrznem tknięty przeczuciem, tu jeszcze szczęścia próbować zapragnął.

Trzeba wiedzieć, że długi czas po zdetronizowaniu cesarza Dom Pedra a i teraz jeszcze nawet, w całej Brazylii nieustanna prawie toczy się walka. Oligarchia jaką klika milionowych plantatorów pod firmą rzeczypospolitej zaprowadziła, nie znalazła w kraju sympatyi. Bunty poszczególnych miast i prowincyj, są na porządku dziennym.

W takiejto chwili strachu z jednej, nadziei z drugiej strony, do obszernego portu Rio de Janeiro zawinął statek wiozący Żyda i 15.000 żydowskich karabinów. Ogarnąwszy się, wziął nasz bohater pod pachę jeden swój karabin, udał się wprost do ojca-prezydenta rzeczypospolitej i przedłożył mu swój interes. Już wyciągnął prezydent rękę aby wyrzucić go za drzwi i ztrącić ze schodów, gdy wtem wielka myśl jakaś przebiegła jego zmarszczkami zorane czoło, wnet opadła wyciągnięta w kierunku dyrektorskiego kołnierza ręka i twarz wielkiego prezydenta Wielkiej Rzeczpospolitej, najżyczliwszym zajaśniała uśmiechem.

— Aaaa więc to pan jesteś reprezentantem owej znakomitej fabryki broni — aaa, — kłaniał się niziutko prezydent. Mam wszelką nadzieję, że obaj doskonały zrobimy interes.

Dyrektorowi — Argonaucie uśmiechnęło się niebo.

— Na pańską propozycyę zgadzam się w zupełności, ciągnął prezydent i natychmiast po otrzymaniu tych 15.000 karabinów które masz pan na okręcie, podpiszę kwit opiewający na — ile chcesz pan tysięcy?

— Sto — Ekscelencyo.

— Zgoda. Na sto tysięcy karabinów. Każę ogłosić w urzędowej „Gazecie Rio de Janeirskiej" że dziś właśnie otrzymaliśmy 100.000 znakomitych karabinów dostarczonych nam z Europy na zamówienie.

— Ekscelencyo - prosiłbym jednak o wyraźne zaznaczenie — że z fabryki Löwe et Comp.

— Ha! jeśli chcesz pan koniecznie, — zgoda, niech i tak będzie.

Interes był ubity. że jednak pan prezydent jako prawowierny Brazylijczyk bez mohoryczu obejść się nie może, na prezydyalnym stole ukazało się wino i dobre śniadanko do którego sławny mąż stanu i reprezentant głośnej fabryki razem zasiedli. Na strapionego długiem swem niepowodzeniem Żydka, piąta szklanka wina podziałała rozczulająco i gdy mu się prezydent na kłopoty swoje i utarczki wojska z ciągłą rebelią pospólstwa poskarżył, miękkiego serca dyrektor, plątając językiem jął mu dziękować za darzone mu zaufanie.

— Nie dziękuj mi pan, raczej ja panu dozgonną winienem wdzięczność. Pańskie karabiny gdybyś był pan tego zażądał, kupiłbym był odeń choćby na wagę złota. Ach to pyszna broń, znakomita!

Osłupiały gość nie wierzył uszom swoim. Albo to co słyszał jest pięknym snem, albo — prezydent jest pijany — myślał sobie szczypiąc się w łydkę dla otrzeźwienia. Lecz to co słyszał było prawdą.

— Postaram się dziś jeszcze, by karabiny i przynależna do nich amunicya znalazły się jutro rano w rękach tych łotrów powstańców....

Reprezentant firmy Löwe et Co. otworzył gębę z podziwu.

— ..... A jutro postaram się o wybuch rokoszu w mieście — kończył prezydent zacierając ręce.

Dyrektor omdlewał prawie z zachwytu. — Ekscelencyo — jesteś — geniuszem — wyjąkał.

Nazajutrz skoro świt, okręt wiozący dyrektora znakomitej fabryki, odpływał z Rio Janeirskiej przystani pokwitowanie z odbioru zamówionych i zapłaconych 100.000 karabinów, jako cenny wiozący ładunek.

Powróćmy jednak do miasta.

Dziwnym trafem, w pierwszym z wozów wiozących z portu do miasta nowiutkie śliczne jak cacka karabiny, zleciało z osi koło i wóz stanął, wślad za czem i wszystkie poza nim jadące wozy stanęły. Wnet począł się gromadzić tłum ludzi, zjawiły się ogorzałe postacie zawsze do wybuchu skorego pospólstwa, ktoś korzystając z nadarzającej się sposobności zciągnął z wozu jeden karabin, za tym przykładem poszli drudzy, tak że w kwadrans potem, wozy uwolnione z ciężaru, próżne dalej ku miastu się potoczyły.

— Teraz dopiero damy łupnia naszym królikom — huczało po mieście. Nigdyśmy jeszcze tak pięknej, tak doskonałej nie mieli broni! Dalejże na barykady!

W mig postawiono barykady które gęsto osadzili powstańcy oczekując na wojsko, którego zbliżanie się odgłos bębnów zwiastował. Nareszcie pokazało się żołdactwo i całą masą napełniło ulicę. Rozległ się huk salw wystrzałów na barykadach któremu straszny jęk zawtórował, lecz nie w szeregach wojska, ale tam właśnie zkąd strzelano. Karabinów już nie było, nie było ale także i obrońców barykad Leżeli pokrwawieni, pokaleczeni odłamami pękających luf i rozpryskających zamków.

Ta sama historya, powtórzyła się na wszystkich barykadach. Potęga rebelii otrzymała cios śmiertelny a strasznie na całe życie okaleczonym powstańcom, pewnie już się więcej buntować przeciw genialnemu prezesowi Rzeczpospolitej nie zechce.

Głównemu dyrektorowi firmy Löwe et Co. wysłał wdzięczny prezydent natychmiast po tej tak świetnie zakończonej ruchawce w dowód swej wdzięczności, największy order jakim Brazylia rozporządza t. j. order zbawców ojczyzny. Nim jednak ów order dopłynął do Hamburga, szanowny dyrektor — Argonauta był już u siebie i pokazywał całemu światu kwit na 100.000 na zamówienie Brazylii dostarczonych przez jego fabrykę najwyborniejszych karabinów. Akcye towarzystwa podskoczyły z marek 20 na 80 w górę, order „zbawców ojczyzny" znowu 30 markową przyniósł podwyżkę — i dzięki sprytowi nieocenionego Dyrektora niedawno na samej krawędzi bankructwa stojące towarzystwo, obecnie znowu na silnych stanęło nogach i od zamówień opędzić się nie może.

Kiedy mu kto teraz przypomni jego odyssę i żartem zaproponuje powtórną po południowej Ameryce przejażdżkę, pan dyrektor marszczy brew i mruczy pod nosem hiszpańskie przysłowie jakiem go wszyscy amerykańscy dygnitarze traktowali:

„Ne zdurysz aptykara szajdewasserom".

KRONIKA.

Ponieważ pewne znane nam z nazwiska pejsate indywidua chodzą po publicznych lokalach z żądaniem wyrzucania z nich „*Stanów*", upraszamy wszystkich przyjaciół naszego pisma by ci naodwrot wszędzie „*Stanów*" żądali. Jeśli już nic innego, to hasło któreśmy naczele naszego wypisali pisma, każdego bez względu na jego przekonania do podobnego żądania uprawnia.

Audiatur et altera pars!

Głośny szermierz socyalistycznych idei, mer przedmieścia Nogent sur-Marne. Żyd Pimbel został z powodu sprzeniewierzenia spadku po niejakiej pani Dietrich, skazany przez Sądy francuzkie na 2 lata więzienia. Pani Pimblowa jako godna wspólniczka męża w jego "postępowych" operacyach, dostała tylko 18 miesięcy.

Przed kilkunastu dniami pewnemu wyrobnikowi w Peszcie umarło dziecko, a że ubodzy jego rodzice nie byli w stanie opłacić kosztów umyślnego wozu któryby zawiózł zwłoki na cmentarz, zmuszeni byli złożyć je do przewiezienia na miejskim wozie, który trumny odwozi bezpłatnie. Ulokowawszy więc małą trumienkę na karawanie, sami wsiedli do parowego tramwaju i udali się również na odległy cmentarz, któż jednak opisze ich przerażenie, kiedy na, wkrótce po nich do bramy cmentarnej przybyłym karawanie, trumny ich dziecka nie znaleźli. Woźnica miejskiego karawanu zgubił ją po drodze, a że natychmiast przez rodziców zarządzone poszukiwania żadnego nie dały rezultatu, udano się o pomoc w odszukaniu ciała do policyi która natychmiast odpowiednie zarządziła kroki, niestety jednak, do dziś bezskuteczne.

Oto skutki gospodarki giełdziarzy.

W drodze do Ungwaru, zmarzł tej zimy olbrzymi słoń w menażeryi Kluckiego. Nie pomogły wszelkie możliwe środki ratunku. Ugotowano dlań cebrzyk herbaty, wlano do niej flaszkę rumu i 5 litrów koniaku, wszystko jednak było daremnem. Biedny słoń wypił wprawdzie z wielkim smakiem podany mu cebrzyk mikstury i wkrótce potem zasnął, na to jednak, by się już więcej nie obudzić.

Przed kilku laty bawił Klucki ze swą menażeryą w Galicyi.

W głębokiej Rossyi, wydarzyły się w tym roku 3 wypadki letargu i to spowodowało warszawskiego gubernatora do przypomnienia wszystkim naczelnikom powiatów, że na mocy przepisów prawa, mianowicie §. 917 Zbioru praw grzebanie zwłok zmarłych wszystkich wyznań przed upływem 3 dób jest zabronione, jeśli śmierć nie została spowodowaną przez chorobę zakaźną grożącą otoczeniu niebezpieczeństwem.

Katolicy zachowali się wobec tego rozporządzenia obojętnie, gdyż w niczem ich ono nie dotykało, inaczej jednak zapatrywali się na nie Żydzi, którzy radziby ciepłe jeszcze zakopywać trupy. Kahały więc, wysłały do Petersburga zbiorową petycyę z prośbą o zmianę tej ustawy o tyle, by Żydom wolno było swych umarłych chować już po upływie jednej doby. Na poparcie swej prośby, przytaczają Żydzi korzystny dla nich fakt,

że między 3 w tym roku obudzonymi z letargu, nie było ani jednego Żyda.

Co do nas, to z głębi serca płynące zasyłamy Żydom życzenie, aby . . . .

Niezmiernie ważną wiadomość podają obecnie dzienniki niemieckie swym czytelnikom. Oto, cesarz Wilhelm nosi obecnie wąsy nie jak dawniej lekko tylko, ale zupełnie w górę podciągnięte.

Rabin przyaresztowany Pod powyzszym tytułem, podaje *Kuryer Stanisławowski* następującą notatkę. W niedzielę, przytrzymała tutejsza policya przejezdżającego z Rumunii do Pesztu przez Stanisławów rabina, który wedle oskarzenia kilkunastoletniego żydowskiego chłopaka, chciał się na nim dopuścić podczas pobytu na tutejszym dworcu kolejowym zbrodni z §. 129 ust. karnej a następnie usiłował przekupić aresztujących go policyantów. Obwinionego oddano c. k. Prokuratoryi Państwa.

Pewien podróżujący ajent, zdołał w Oedenburgu w tani sposób przyjść w posiadanie pary trzewików. Obstalował on mianowicie u dwu szewców, u każdego jedną parę, pod tym jednak warunkiem, że trzewiki tego samego dnia jeszcze mają mu być do mieszkania dostarczone, gdyż on dziś popołudniowym pociągiem odjeżdża. Jeden ze szewców, posłał gotowe trzewiki jeszcze przed południem do hotelu w którym mieszkał ów ajent, ten jednak zauważył że trzewik z lewej nogi jest za ciasny, i odesłał go do poprawienia. W pół godziny później, drugi szewc również zamówione mu przyniósł trzewiki, tu jednak gniótł go trzewik z prawej nogi, odesłał go więc rownież do poprawienia. Kiedy w godzinę później zjawili się 2 szewscy chłopcy, każdy z jednym gruntownie poprawionym trzewikiem, nie było już ani ajenta, ani sztucznie złożonej pary obuwia.

U nas, we Lwowie, nie udałaby się nikomu podobna sztuczka, gdyż chcąc czekać na zamówione buty, zapłaciłby za sam hotel 10 razy więcej niż buty były warte.

Z Persyi nadeszła ciekawa wiadomość o rewolucyi, której sceną było miasto Tebris.

Arcykapłan z Hamadanu, polecił Żydom, by ci dla odróżnienia od prawowiernych Persów nosili na ramieniu przyszyte czerwone kawałki sukna. Szach, dowiedziawszy się o tem zarządzeniu, zawezwał do siebie arcykapłana, a gdy ten wzbraniał się stanąć przed jego obliczem, posłał po niego żołnierzy. Lecz i ci nic nie wskórali, gdyż lud ujął się za arcykapłanem i żołnierze zamiast z więźniem, z porozbijanemi wrócili głowami.

W następnym numerze *Stanów* podamy ciekawą „Gawędę“ omawiającą obecne Perskie stosunki, niestety na wielu punktach mocno do naszych zblizone.

Oburzający wypadek jaki miał miejsce w Preszburskim krajowym szpitalu, sprawił wszędzie olbrzymie wrażenie. Niejaki Michał Nagy, chory umysłowo, miał otrzymać wieczorem ciepłą kąpiel. Dozorcy, rzucili więc nieszczęśliwego nie zbadawszy wprzód stopnia ciepłoty wody w kipiątek i pomimo najokropniejszych jego krzyków, przez pół godziny go w nim wytrzymali. Nagy został formalnie ugotowany i umarł w godzinę po wyjęciu go z wody w najstraszliwszych męczarniach. Obu dozorców uwięziono. Lekarze przypisują winę tego wypadku niedostatecznemu wyposażeniu szpitalu przez państwo. Dość powiedzieć, że w tym „krajowym“ szpitalu niema termometru kąpielowego! (Ale 5 milonów na peszteńską giełdę jest! Prz. Red.)

Wcale nieromantyczny wypadek przydarzył sią wiedeńskiemu bankierowi Arturowi Josef. Oto w Aussig, zaaresztowano jego i jego narzeczoną w chwili kiedy wsiadali do powozu który miał ich zawieść do ślubu do synagogi. Matkę panny młodej pozostawiono po złożeniu kaucyi, na wolnej stopie.

Z tajemnic szpitalnej kuchni. Pod tym tytułem przynosi *Wiener mediz. Presse* w 5. swoim numerze następującą notatkę

W wiedeńskim szpitalu powszechnym, dostała się ostatniemi czasy pewnemu choremu „znakomita leguminka“ w postaci smacznych „Wuchtel“ (?) nadzianych powidłami. Pierwszy kąsek leguminy, pomimo dziwnego jakiegoś smaku, był wcale niezły; w drugim kęsie pacyent znalazł w swej legominie, tkwiącą w warstwie powideł jedną połowę myszy; druga połowa, była już przezeń połknięta. Zresztą, ta w *Speisezetlu* nie podana pieczeń, oprócz pewnych wstecznych rewolucyj żołądkowych, żadnych szkodliwych nie miała następst.

Ze świata pióra.

Poezye Lajbusia Plohna.

Nowa gwiazda jaka zabłysła na naszym literackim horyzoncie, od razu tak daleko rozszerzyć swe zdołała promienie, jak się to nigdy jeszcze żadnemu nie udało poecie. Kiedy marzenie Mickiewicza by jego książki i pod wieśniacze dotarły strzechy przez długie lata do częściowego zaledwie doszły urzeczywistnienia, pan Lajbuś Plohn przebojem arcydziełom swoim utorował drogę i te w półmilionowej może dotychczas liczbie egzemplarzy po kraju rozsypał. Utwór jego nie wielki prawdzie, ale jest za to istną perełką, liczącą 16 białych wierszy. Nasz dla nich zachwyt powoduje nas do powtórzenia ich w całości na tem miejscu. Oto pisze natchniony wieszcz:

Inseraty u nas są w pogardzie
Nieraz kupiec myśli sobie:
Świat i tak mię zna,
Ej, nie wydam nic na
Reklamę, szkoda groszy na
Anonse — a jednak znane firmy
Tylko reklamie zawdzięczają
I inseratowi, że się ich zna i u nich
kupuje.
Rady jednak trzeba zasięgnąć, aby
Efektowne anonse ułożyć, coby
Każdemu w oko wpadały. To osiągniemy u
Lajbusia Plohna w biurze ogłoszeń. On
Anonse dobrze ułoży, tanio obliczy,
Może więc każdy się tam udać śmiało,
Aby miał dobre anonse i reklamy
Podstawy Powodzenia.

Co za jędrność języka! Co za ogrom potężnej myśli przy znakomitym zarazem dowcipie, bo też proszę przeczytać z góry na dół początkowe litery wierszy. — No cóż — prawda?

Jedno tylko mielibyśby za złe nie p. Lajbusiowi wprawdzie, ale Gazecie Lwowskiej że się oddała w jego ręce, tj. wydzierżawiła mu swoje anonse, tak że obecnie p. Lajbuś Plohn jest nieograniczonym panem kilku ostatnich na ogłoszenia przeznaczonych stron gazety urzędowej i może tam drukować nie tylko swoje poezye ale wszystko co mu się podoba a z któregoto prawa od kilku miesięcy korzystać nie zaniedbuje. Jeśli w ten sposób postąpi gazeta nieurzędowa, nie można brać jej tego za złe, bo może ratując się przed upadkiem (?) tylko, zaprzedała się Plohnowi, ale Gazecie urzędowej upadek przecież nie grozi.

Zwracamy się więc do JEkscelencyi Pana Namiestnika z prośbą by kazał usunąć z nad dzwi sklepu p. Lajby Plohna przy ulicy Karola Ludwika Nr. 9, szyld ze złotym napisem, że ogłoszenia do urzędowej *Gazety Lwowskiej*, wyłącznie tylko w jego się przyjmują sklepie. Wszakże cierpi na tem powaga urzędowej gazety a tem samem powaga władz i wszystkiego co z p. Plohnem nie idzie ręka w rękę.

Chłopiec wróciwszy z poczty, położył przedemną paczkę listów i gazet.

Nie należąc do najciekawszych, nie przerywałem pisania, odkładając czytanie listów i drukowanej bibuły aż do ukończenia mej roboty, gdy poczułem dochodzący mię lekki zapach jaki ze stosu listów i gazet do mnie dochodził. Odłożyłem więc pióro i jak sęp rzuciłem się na listy.

Niestety, pomimo gruntownego obwąchania każdego listu z osobna, pachnącego między niemi nie znalazłem (były tam same reklamacye „Stanów“) i zniechęcony znowu za pióro chwyciłem.

Lecz zapach ów nie dawał mi spokoju i wcale inne niż te które na papier przelać miałem, nasuwał mi myśli. Pragnąc się rozerwać, znowu odłożyłem pióro i wyciągnąłem rękę po gazety, któż jednak przyjemne moje opisze zdziwienie, kiedy najniespodzianiej tam właśnie źródło owego drażniącego mię zapachu odkryłem. Na samym wierzchu stosu, leżał

„Przedświt“

dwutygodnik dla kobiet!

Porozcinałem czemprędzej kartki *Przedświtu* i odetchnąłem całą piersią tą wonią którą w nim ślad ręki kobiecej pozostawił a która i całą atmosferę redakcyi „Stanów“ orzeźwiła.

Lecz przebóg! — co powiedziałem! jak mogę zachwycać się *Przedświtem*, kiedy pewna „krytyczna“ krakowska powaga wyśmiała jego pierwszy przysłany jej na okaz numer? Nic więc już nie powiem więcej jak tylko idąc śladem pierwszego krytyka *Przedświtu* i ja ciemne same tylko wynajdę strony. Na szczęście, jedną tylko dojrzeć zdołałem — oto, radziłbym szanownej pannie Redaktorce nie bawić się w szeroką politykę, bo jakkolwiek ostatni numer *Przedświtu* cztery jej tylko zawierał wiersze, krakowskiemu krytykowi gdyby wziął na kieł, wystarczyłyby one znowu na 2 kolumny humorystycznej krytyki.

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901—1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIUSZA.

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

— Sądziłabym, odezwała się zajęta robotą gospodyni, iż każdy powinien mieć swobodę w mowie i wierze. Cóż może obchodzić komisyę co ja mówię i w co ja wierzę? Czy tak wygląda ta nowa wolność?

— Nie rozumiesz tego Trino — odrzekł Jochem Ludder; przedewszystkiem zrobiony być musi porządek. Teraz, to tylko czas przej-

ściowy. Gdy w kraju zapanuje spokój i porządek wprowadzony zostanie, wola każdego w co chce wierzyć i co mówić. Przedewszystkiem jednak tych klechów uprzątnąć potrzeba i świętoszków, gdyż inaczej i mowy być nie może o prawdziwej swobodzie i wolności. Ani jeden z tej zgrai niemoże pozostać przy życiu, gdyż wszędzieto wpycha swoje trzy grosze o ukochanym Bogu i psuje robotę komisyi.

— Zdaje mi się. że wszyscy już popi powywieszani — zapytał Klaus Jürgen.

— Tak, nie wiele już ich pozostało. Komisya dobrze już przerzedziła ich szeregi, ale czarne łotry mają w kraju wielu jeszcze sprzymierzeńców i tychto właśnie, również wygubić trzeba. Komisya postępuje słusznie każąc każdego kto wyjedzie ze swym „ukochanym Bogiem" mordować bez miłosierdzia. Mówił mi wczoraj rudy Lude — znacie przecież tego czerwonego szewca z Hinrichskiej ulicy – jest on teraz członkiem komisyi; mówi mi otóż Lude: Obywatelu Ludder, niemasz pojęcia, ile mamy jeszcze do roboty. Zdałoby się z tysiąc głów sprzątnąć jeszcze w mieście, gdyż inaczej nie będzie porządku; — ale my zrobimy już porządek.

— No, z tysiącem już się pewnie uporali — wtrącił Klaus Jürgen i jeżeli dalej pójdzie tak dobrze, w raju w który nasz kraj ma się przemienić, nie wiele pozostanie ludzi. Ja ze swej strony, niemam nic przeciw temu i im mniej nas będzie, tem więcej przypadnie każdemu z nas w udziale. Z temi słowy usiadł przy stole i całodzienną zmęczony pracą, począł smacznie zajadać.

Ciszę która zapanowała w izdebce, przerwał głos starego ojca.

— Półgłówki z komisyi! Poco niepotrzebnie przysparzają sobie pracy? Dlaczego Boga nie zgładzą przedewszystkiem? Wtenczas dopiero wszędzie wzorowy porządek natychmiastby zapanował.

— Cicho, cicho, ojcze, proszę cię o to, zawołała gospodyni. Taka mowa na twoją ojcze i nasze głowy, nieszczęście jeszcze sprowadzić może. Pójdź do nas ojczulku, zjemy razem ostatnią w tym domu kolacyę. Od jutra będziemy mieli więcej i zapewne lepszych rzeczy do jedzenia — nieprawdaż Joachimie?

— Bezwątpienia odpowiedział zapytany. Z brzaskiem dnia jutrzejszego, nastanie inny stan rzeczy; utworzone zostanie na podstawie łączności i absolutnej równości wszystkich obywateli, zupełnie nowe państwo. Od jutra ustaje wszelka własność osobista i każdy musi udać się do miasta aby w ręce komisyi oddać to, co dotychczas swojem nazywał. Czyż nie będziemy mieć wszystkiego podostatkiem? Jedzenia i picia nie zabraknie nam z pewnością.

— Cieszy mię jedno tylko, wtrącił Klaus Jürgen siedząc przy stole i zajadając potężny kawał sera, że komisya nie zapomniała i o naszym pasibrzuchu, tym przeklętym hrabi i jemu także w własnym jego pałacu zrobiła koniec. Taki łotr siedzi sobie w pięknych pokojach, je i pije nie troszcząc się o nic, gdy przeciwnie biedny chłop ciężko pracować musi.

— Okrucieństwem jednak było ze strony komisyi mordować także ten mały niewinny drobiazg — dorzuciła gospodyni.

— Eh, cotam, ty nie rozumiesz tego wcale Trino, zawołał śmiejąc się rubasznie Jochem Ludder. Przedewszystkiem trzeba zaprowadzić porządek, a potem może sobie żyć każdy komu, się to tylko podoba. Ważniejsze już jest to — dodał z miną tajemniczą, — dlaczego hrabinie darowali życie. Obywatel przewodniczący komisyi którą wysłano dla zrobienia u nas porządku, ma mieć ją u siebie. Kto wie...? Cha, cha, cha, nic mię to zresztą nie obchodzi.

— Łotr! zawołał z gniewem stary ojciec. Łotr jest ten, kto zamordowawszy męża, zgładziwszy niewinne dzieci, zabiera nieszczęśliwej kobiecie i jej sławę. Łotr, mówię raz jeszcze! — Trzęsąc się z gniewu, zapalił drżącemi rękami fajkę i wyszedł do ogrodu.

Skoro Klaus Jürgen głód zaspokoiwszy także swą małą zapalił fajeczkę, młoda gospodyni posprzątawszy ze stołu, usiadła obok męża.

— Jestem zadowolona, rozpoczęła, że już jutro oddamy wszystko i ta zagroda nie będzie już więcej do nas należeć. Kiedy przyjdzie do nowego podziału, otrzymamy według moich obliczeń przynajmniej sto razy większy kawałek ziemi niż ta zagroda. Wtenczas, to już dziesięć ślicznych wieprzków a nie jak teraz jednego chudaka będę chować w chlewku. Taką być gospodynią, to już rozumiem.

— Trino, zawołał zniecierpliwiony Joachim Ludder, ileż razy tłumaczyłem ci już tę sprawę? — Czy nigdy tego nie zrozumiesz że o dzieleniu ziemi i mowy niema, a tylko o podziale dochodów z pracy. W naszem nowem państwie, jest wszystko własnością wszystkich. Osobistej własności nie będzie, to znaczy, że nikt powiedzieć nie może: ten dom jest mój, to pole jest moją własnością, do mnie należy ta krowa, ten koń itd. Jeszcze raz mówię ci, wszystko będzie należeć do wszystkich. Własność osobista jest teraz kradzieżą a właściciel jej złodziejem, gdyż w ten sposób okrada swych współobywateli. Tak siostro, że to jest moje a to twoje, nikt więcej powiedzieć nie może.

— Główną rzeczą jest to, że teraz wszystcy bez wyjątku muszą pracować, nawet bogatym darmozjadom próżniaczyć nie będzie można. Robota będzie rozłożona równo na wszystkich ludzi a każdy wybrać sobie będzie mógł tę robotę jaka mu się podoba. Praca nie będzie wcale uciążliwą, gdyż nie więcej jak trzy lub cztery godziny dziennie robić będzie potrzeba. I twój mąż wybierze sobie robotę która mu będzie milszą, bądźto na wsi, bądź w mieście. Zasadniczą zaś rzeczą jest to, że dochód z tej pracy, nie przejdzie w ręce bogaczy i ci go nie przepiją i nie przejedzą jak to było dotychczas. Dochód z niej będzie rozdzielony między samych tych co pracowali. Mówię wam, będzie to czysty raj na ziemi.

— Ja, przenoszę się natychmiast do miasta, bo dość już mam tu tego kaparstwa na wsi — przemówił Klaus Jürgen.

— Masz słuszność, rzekł Joachim Ludder, ale dopóki nie zostanie unormowany nowy stan rzeczy, komisya sama każdemu wyznaczy robotę, gdyż tak mieszczuchy jak i wszystcy wieśniacy, pragną pracować jedynie w mieście a jakie dać im tam zajęcie? A kto będzie wtenczas uprawiać rolę, gnoić ją, orać? Kto będzie siać i żąć zboże, kto będzie sadzić kartofle, jeśli się wszystcy do miasta wybiorą?

— Ja sądzę, wtrąciła gospodyni, że jeśli ma nastąpić swoboda, to także i w wyborze pracy.

— Teraz nie, później, dodał ze swej strony Joachim; trudno wymagać by wszystko natychmiast było uregulowane. Dobrze powiedział komisarz z wydziału trzydziestu, że za jednym zamachem trudno tak wszystko urządzić aby było jak w zegarku. Powoli się trzeba przyzwyczajać powoli wrastać w nowy porządek rzeczy. Skoro raz już całkowity będzie porządek, wszystko samo ze siebie powstanie — zresztą, prawdziwy socyal-demokrata duszą oddany naszej sprawie, ślepo powinien wykonywać rozkazy przełożonej komisyi.

— Przeklęta komisya, zawołał gospodarz. Dlaczego mnie do niej nie wybrali? Czym gorszy może od czerwonego Ludego, tego szewca opoja nie rozumiejącego się wcale na gospodarstwie? Albo może lepszym odemnie jest ten połamany mączarz z Długiej ulicy który za czasów monarchii pięć lat wysiedział w kryminale?

— Trzeba żyć na dobrej stopie z komisarzem Wydziału trzydziestu, zawołał śmiejąc się Jochem Ludder, — wtenczas wcale nie trudno dostać się do komisyi. Właściwie, powinni 10 członków komisyi wybierać sami obywatele powiatu, 3 miasto, a 7 wsie okoliczne, ale i to aż później dopiero nastąpi. Na teraz wybrał ich sam komisarz a czerwonego Ludego dlatego wziął tylko, ze tenże swoją pięścią i wołu na ziemię powalić byłby w stanie, zaś krzywy mączarz zna wszystkich w powiecie którzy choćby trochę tylko mają pieniędzy. Jednego jednak, jak mi to opowiadał Lude, chcą wyrzucić z komisyi a wtenczas on już postara się u komisarza, by mnie na jego miejsce wybrano.

— Czas już spać, wtrąciła z westchniem gospodyni i wziąwszy na ręce zaspanego malca, udała się z nim do alkierza. Wkrótce potem i obaj mężczyzni udali się na spoczynek.

Z brzaskiem dnia następnego, zaprzągł Klaus Jurgen konia do wozu na którym leżał związany wieprzyk, prócz konia jedyny żywy przedmiot inwentarza ubogiego gospodarstwa a usadowiwszy na siedzeniu żonę i syna, zawołał ojca by i ten jechał z nimi do miasta.

— Jedźcie sami, ja nie pojadę, odpowiedział uparty staruszek, wychylając przez okno siwą swą głowę. Tu przeżyłem lat siedmdziesiąt na tem miejscu chcę także umierać.

— Ojcze, zawołał Klaus Jürgen, domostwo musi być zamknięte a klucze oddane komisyi. Jedź z nami ojcze, w mieście będzie ci o wiele lepiej i wygodniej.

— Nie, nie pojadę. Czyż przez lat siedmdziesiąt zabrakło mi tu łyżki strawy lub strzechy nad głową? Dom w którym spałem, był mój, moje pole dawało mi pożywienie, moim nazywałem ten ogród, niebo nad moją strzechą, było także moją własnością.

— Ależ ojcze, teraz żyć będziemy jak ludzie bogaci. Jedź z nami, nie mogę przecież zostawić cię tu samego — wołał gospodarz.

— Nie jestem sam, Bóg jest przy mnie, ten dobry Bóg, którego chwalić, wy zbrodnią nazywacie. On mię nie opuści. Jedźcie już

jedźcie i nie troszczcie się o mnie, kończył staruszek.

— Zostaw go, tego starego trutnia, zawołał gniewnie Joachim Ludder, zeskoczywszy szybko z wozu zamknął dzwi domku i oddał klucze gospodarzowi. Ten trzasnął z bicza i wyjechał powoli z podwórza zagrody której przez lat tyle był właścicielem, wprawdzie nie wielkim, lecz zawsze panem w własnej swej małej chatce i na swojem choć nie rozległem polu.

Cisza panowała na wozie i tylko wieprzyk, jakby dla okazania wstrętu dla nowego porządku rzeczy kwiczał przeraźliwie dopóki go Joachim Ludder silnem kopnięciem nogi nie zmusił do milczenia.

Po kilkugodzinnej podróży, zbliżał się wóz wiozący dobrze nam już znane osoby do dawnej stolicy okręgu i wjechał na bity gościniec przerzynający tę część kraju.

Gościniec ów był dziś bardzo ożywiony, tak jak gdyby dziś w mieście jeden z największych rocznych się odbywał jarmarków. Mężczyzni kobiety i dzieci, wszystko to ciągnęło do miasta by tam stanąć przed komisyą i aby jej, zastępczyni nowego socyal-demokratycznego państwa, tej wielkiej spółki całej ludzkości oddać swe mienie i czekać na dalsze zarządzenia. Grupa w brudne łachmany ubranych mężczyzn i kobiet — (dawniej nazywano ich włóczęgami i żebrakami, teraz byli to „bracia i siostry“ gdyż wszystcy oni jednego mieli ojca i jedną matkę: przyrodę) także w tę samą ciągnęła stronę. Ci nie mieli niczego coby komisyi oddać mogli, oprócz chyba flaszki z wódką, która od ust do ust krążąc zwiększała tylko ich wesołość. Inna część ubogo ale schludnie ubranych mężczyzn i kobiet, nie była już tak wesołą a nawet u wielu z tej gromadki smutne i niechętne widziałeś oblicza; dziś bowiem trzeba się było rozłączyć z tem wszystkiem, co dotychczas za wyłączną swoją uważali własność. Nie było tam dużo tej własności, u nie jednego zaledwie kilkadziesiąt groszy, u innych może kilka złotówek, jeszcze inny, miał tylko stary swój srebrny zegarek do oddania, a stara babka kilka sznurków korali które dla wnuczki jak dorośnie — chowała. U nie jednego było jeszcze mniej, ale przecież to „mniej“ było dotychczas jego tylko własnością którą teraz niechętnie oddaje całej ludzkości, a tem niechętniej jeżeli tę swoję własność własnemi zapracował rękami. Dzisiaj jednak, wszystko musiało być oddane a zatrzymać wolno było jedynie kilka drobnych sprzętów, jak 1 talerz 1 garnek 1 łyżkę na każdą osobę i to ubranie jakie każdy miał na sobie. Ze wszystkiem innem trzeba się było rozłączyć aby w ten sposób ułatwić sprawiedliwy rozdział między wszystkich a który miał potem nastąpić. Jedyna myśl jaka w oddawaniu swej własności była ulgą było to, że i bogacze także wszystką swoją własność oddać musieli.

Kiedy nasi podróżni czas jakiś jechali już gościńcem wśród pieszych tłumów, podniosło się najprzód cicho, potem coraz głośniej mruczenie: — Co? Oni jadą? I baba z bękartem także? A my jak psy z powywieszanymi językami musimy biegnąć piechotą? Równe prawo dla wszystkich!

Klaus Jürgen usłyszawszy słowa te z ust byłego włóczęgi — żebraka, zawołał: Ten wóz i ten koń, do mnie jeszcze należą i to tak długo, dopóki ich komisyi nie oddam. To nie powinno obchodzić nikogo czy ja jadę czy idę piechotą.

— Zciągnąć go! Na dół z nim! rozległ się naokoło okrzyk i nim Klaus Jurgen zdołał bicz podnieść aby konia do szybszego zmusić biegu, on, jego Trina i jego malec strąceni z wozu leżeli już na ziemi. Przewidujący Jochim Ludder, uznał za odpowiedne wtenczas już z wozu zeskoczyć, kiedy ujrzał nic dobrego nie wróżące ukośne spojrzenia jakie naszym podróżnym obok idący piesi posyłali i kiedy między nimi pierwsze szmery niezadowolenia posłyszał.

Nasz więc zagrodnik zmuszony był wraz z żoną i dzieckiem iść pieszo obok wozu dziwiąc się niezmiernie w duszy, dlaczego bracia i siostry z gościńca, także i wieprzka nie zmuszają by biegł pieszo. No — bo przecież równe prawo dla wszystkich. Ale świnię pozostawiono na wozie i byłato jedyna żywa istota która jechać mogła do miasta. Wszystcy inni, musieli iść piechotą.

— Czy to jest ta nowa wolność? — zapytała zagrodniczka brata, który tymczasem znowu się do nich przyłączył. Jeśli dalej tak samo pójdzie, ładnie ta wolność będzie wyglądać.

— Uspokój się Trino, pocieszał Jochem Ludder; skoro się już raz wszędzie zaprowadzi porządek, coś podobnego się nie przydarzy. A po drugie, w gruncie rzeczy nasi bracia i siostry mają słuszność, ponieważ ton wóz i ten koń teraz nie do was należy; jeżeli więc wozu wy sami tylko używacie, okradacie tem samem wszystkich innych.

— Ale świnia, ale świnia! zawołała zagrodniczka zirytowana, — czy my co gorszego od tego bydlęcia? Wieprz może jechać sobie, podczas gdy my piechotą iść musimy?

— Czy nie czujesz niczego? przerwał swej żonie zagrodnik, — diabelski jakiś odór wiatr nam przynosi.

— Albo czy nie ma z czego, zaśmiał się Jochem Ludder. Komisya zdaje się pilnie pracuje. Przytem wszystkiem, mogliby byli postarać się o wapno, gdyż gotowa jeszcze przyjść z tego jaka choroba. — Gdy będę w komisyi, postaram się że na każdego trupa, przyjdzie funt wapna.

Im bliżej było do miasta, tem silniejszy był zapach trupi, a tem większe rozbestwienie wielu mężczyzn i kobiet. Skakali z radości i tańczyli wołając: Niech żyje komisya! Precz z bogaczami! Przekleństwo tym co posiadają! Podczas tego, zbliżyli się nasi podróżni do bram miasta, z którego wyjeżdżał właśnie szereg drabiniastych, ludzkiemi ciałami naładowanych wozów.

Część trupów była już w stanie silnego rozkładu, wiele ciał natomiast było zupełnie świeżych i z odciętych szyi, ze strzaskanych głów, kroplami krew jeszcze spływała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya Redakcyi.

Przew. Ks. W. P. w A. p. C. na Bukowinie. Trzy słowa „nie daj Boże“ któreśmy znaleźli w Jego korespondentce, powiedziały nam więcej niż by to powiedzieć zdołało innych słów 300. Najserdeczniejsze dzięki za te 3 słowa. — Domysł był niestety w 9/10 częściach prawdziwy.

Wny Aleksander R. w Marsylii. „Przeglądu emigracyjnego“ adres: Lwow, ulica Ossolińskich 11.

Przew. Ks. Antoni T. w O. p. M. Jest to niestety tajemnica, której nam pomimo najszczerszych chęci zdradzić nie wolno.

Wny Feliks Th... we Lwowie. Sprostowania Pańskiego nie możemy umieścić z następujących powodów:

a) Nie wiemy czy sprostowanie to pochodzi istotnie od osoby o której w wzmiankowanym artykule była mowa.

b) Gołosłowne zaprzeczenie faktów, przy prawdziwości których ze wszechmiar na wiarę zasługujący autor owego artykułu obstaje, byłoby bezcelowe i tylko rozmazałoby sprawę i uczyniło ją głośniejszą a czego sądzimy, Pan wcale sobie nie życzy.

c) Sprostowanie bez podpisu sprostowaniem nie jest, chciej się więc Pan zdecydować przyznać jawnie do tego że ów artykuł o Panu traktował i w sprostowaniu pełne swe podać nazwisko.

d) W gruncie rzeczy, owo sprostowanie oprócz jednego faktu drugorzędnej wagi, niczego nie prostuje a w takim razie szkodaby nań było i farby i papieru.

Wny Stanisław Z. w K. Na kilka minut przed oddaniem gotowego już numeru pod prasę otrzymane „kwiatki uszczknięte na bankowej niwie“, a których ci do których się Pan z tem udawałeś, do opublikowania przyjąć niechcą, przyjmujemy chętnie i w następnym już numerze rozpoczniemy druk ich, w rubryce jednak kwiatków „z Izraelskiego ogródka“.

Dążąc do jak największego rozszerzenia naszego pisma, obniżyliśmy cenę prenumeraty dla pp. nauczycieli ludowych, jakoteż czytelń i towarzystw, na:

rocznie	3 złr.	
półrocznie	1 złr.	50 kr.
kwartalnie		75 kr.

Nowi prenumeratorowie, otrzymają na żądanie wszystkie dotychczas wydane numera *„Stanów“*

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

Naszych P. T. Prenumeratorów upraszamy kupować u tych tylko kupców którzy w naszem inserują pismie.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.